

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 48 (195)

27 XI—3 XII 1986 r.

Cena 12 zł

Elogor dla „Rudnej”

JAN SZARUK

Nie od dziś wiadomo, że praca górnika jest nie tylko ciężka, ale i niebezpieczna. W kopalniach LGOM, z uwagi na takie czynniki naturalne, jak głębokość zalegania złoże i występowanie sztywnych warstw skalnych, największym zagrożeniem są tąpnięcia. W trosce o bezpieczeństwo załóg podejmuje się w kombinacie miedzi od wielu lat wielokierunkowe działania, aby przeciwdziałać temu żywiołowi. Rozwija się nowe metody obserwacji górotworu, konstruuje się nowoczesną aparaturę, szuka się sposobów skutecznej profilaktyki. Ważne miejsce w całokształcie tej pracy zajmuje Zakład Doświadczalny, w tym także jego dział budowy aparatury pomiarowej, którym kieruje mgr inż. Jerzy Tenerowicz. To właśnie niedawno specjaliści z tej komórki mgr inż. Leon Łukasiewicz, mgr inż. Ryszard Garbacz, mgr inż. Halina Daszewska, mgr inż. Tadeusz Jozefczyk, Henryk Szczur i Jerzy Kret skonstruowali udoskonalony system sejsmiczny Elogor dla Zakładów Górniczych „Rudna”.

Twórcy Elogora nie spoczęli jednak na laurach, postanowili stworzyć dla kopalni „Rudna” aparaturę nowocześniejszą i o lepszych parametrach metrologicznych. Na podjęcie tego kroku pozwoliły zebrane doświadczenia z funkcjonowania systemu Elogor w „Lubinie” i w „Polkowicach”.

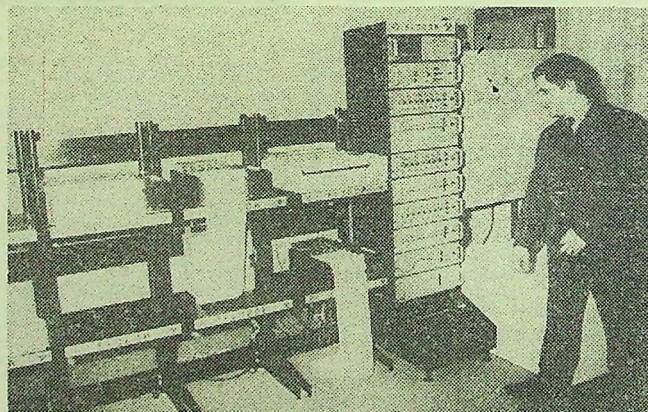
— W systemie Elogor dla „Rudnej” — mówi jego współtwórca mgr inż. Jerzy Tenerowicz — wykorzystaliśmy elementy elektroniczne o podwyższonej jakości, przez co zapewniliśmy stałość pa-

miarowej w zakresie zwalczania zagrożeń tąpnięciami.

— Po to, aby obserwować w górotworze zjawiska poprzedzające wstrząs — stwierdza J. Tenerowicz — rozpoczęliśmy prace związane z budową aparatury elektronicznej Emigor do pomiarów i rejestracji tzw. zjawisk emisji akustycznej. Zjawisko to polega na samoistnym powstawaniu drgań mechanicznych w górotworze lub innym ośrodku, który poddawany jest działaniom zmiennych ciśnień, np. jeśli belkę drewnianą zaczynamy ugiąć to

tworze. Do końca roku zbierzemy tyle materiału, aby te hipotezy zweryfikować i wdrożyć w przyszłym roku do praktyki górniczej. Aktualnie specjaliści z działu mgr inż. Tenerowicza pracują także nad aparaturą Sonogor, służącą do określania zmian prędkości propagacji fali akustycznej w filarach eksploatacyjnych.

— Model aparatury doświadczalnej — wyjaśnia nasz rozmówca — jest gotowy i sprawdzamy go w warunkach oddziałów wydobywczych. Aparatura składa się z sond pomiarowych, umieszczonych w otworach znajdujących się w filarach eksploatacyjnych na głębokości 5 metrów oraz aparatów przetwarzających. W sondzie nadawczej generowany jest automatycznie impuls pomiarowy i po przejściu około 30 metrów przez górotwór jest rejestrowany w sądzie odbiorczej. Czas przejścia impulsu pomiarowego mierzony jest z dokładnością do 1 mikrosekundy. Jak wynika z teorii, górotwór poddany wielkim ciśnieniom będzie przewodził łatwiej drgania akustyczne, stąd czas przejścia fali akustycznej będzie proporcjonalny do wielkości ciśnienia wywieranego na dany filar pola eksploatacyjnego. Pierwsze próby przeprowadzone w warunkach dołowych potwierdzają tę zasadę.



Elogor nowego typu i jego współtwórca mgr inż. Jerzy Tenerowicz z Zakładu Doświadczalnego. Fot. Cz. Baka

Historia obserwacji sejsmicznych w zagłębiu miedziowym sięga końca lat 60. Z powodu niedostępności w kraju aparatury do tego celu, zakupiono ją w Anglii dla kopalni „Lubin” i „Polkowice”. Ale w 1981 r. Zakład Doświadczalny podjął działania zmierzające do wyprodukowania polskiej aparatury sejsmicznej. Pierwszy zestaw, zbudowany w oparciu o elementy produkcji krajowej, powstał w 1984 r. W roku następnym kopalniანი system sejsmiczny Elogor — bo tak ten zespół aparatów pomiarowych nazwano — zainstalowano zarówno w ZG „Lubin” jak i ZG „Polkowice”. Zdaniem użytkowników system stworzony w ZD przewyższa angielski i charakteryzuje się bardzo istotną dla górnictwa zaletą, a mianowicie tym, że sejsmogram zjawiska sejsmicznego otrzymujemy się w tzw. czasie rzeczywistym, bo w 2 sekundy po zaistnieniu zjawiska. No, a to ma podstawowe znaczenie dla ruchu kopalni, ponieważ mamy natychmiast informację o tym, gdzie, w jakim czasie i o jakiej energii nastąpiło zjawisko sejsmiczne.

rametrów zjawisk wstrząsowych uzyskanych z aparatury. Zastosowaliśmy też dłuższą pamięć elektroniczną dla ewentualnego przyszłego wprowadzenia mikroprocesorów do analitycznej obróbki danych. Opracowano i zbudowano też zegar cyfrowy, który w prosty sposób dokonuje zapisu czasu na sejsmogramach.

Obserwacje prowadzone za pomocą aparatury elektronicznej pozwalają określać kierunki zmian stanu zagrożenia w danym rejonie kopalni, a więc stwierdzać, czy niebezpieczeństwo wzrasta czy maleje.

— System Elogor służy głównie do rejestracji pewnych faktów związanych ze zniszczeniami struktury górotworu, czyli tzw. wstrząsów, ale stanowi on tylko jeden z elementów aparatury po-

wpierw słyszymy trzaski a dopiero później następuje łamanie. Właśnie te „trzaski” poprzedzające złamanie belki są zjawiskiem emisji akustycznej. Dokładne śledzenie i określenie parametrów zjawisk emisji akustycznej powinno naszym zdaniem przyczynić się w znaczący sposób do określenia stanu naprężeń górotworu. Aktualnie posiadamy doświadczalne zestawy aparatury pomiarowej, za pomocą której dokonujemy pomiarów parametrów zjawisk emisji akustycznej w górotworze i zapisujemy je na rejestratorze graficznym. Są one zainstalowane na oddziałach G-32 w ZG „Polkowice” i G-13 w ZG „Rudna”. Za pomocą tych doświadczalnych instalacji sprawdzamy obecnie hipotezy dotyczące sposobu określania zmiany stanu naprężeń w góro-

Warło podkreślić, iż prace podjęte przez ZD są zbiczne ze światowymi tendencjami w tym temacie. A zmierzają one z jednej strony do określenia kierunków rozwoju zagrożeń, zaś z drugiej do kontroli prowadzenia eksploatacji zgodnie ze sztuką górnictwa. Oczywiście cały system zwalczania tąpnięć jest bardzo złożony, ale przecież wiemy, jak trudny i skomplikowany jest problem. Aparatura, która służy do tego, jest dziełem nie tylko fachowców z ZD, ale także specjalistów z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN w Warszawie, a zwłaszcza prof. dr. hab. Wacława Koltońskiego, który od lat pomaga w rozwiązywaniu trudnych problemów górnictwa miedziowego.

A wszystko się to robi po to, by rozpoznać straszny żywioł i nie dać mu się zaskoczyć. Kiedy człowiek i technika potrafią mu się skutecznie przeciwstawić?

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 17 bm. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa. Podsumowano przebieg i efekty Harcerskiej Akcji Letniej. Co drugie dziecko należące do ZHP wzięło udział w jakiejś formie akcji letniej zorganizowanej przez harcerzy. Na posiedzeniu wręczono wyróżnienia za pomoc udzieloną w HAL-86, również nasza redakcja otrzymała wyróżnienie.

— 18 bm. obradowało Prezydium WRN, zajmując się oceną realizacji wojewódzkiego planu i budżetu za 9 m-cy br. Rozpatrzono informację o stopniu wykonania wniosków i interpelacji radnych zgłoszonych w tym samym okresie. Prezydium powołało zespół do przeanalizowania możliwości przekazania niektórych zadań, a w ślad za tym i środków ze szczebla wojewódzkiego radom narodowym stopnia podstawowego.

— 19 bm. władze województwa legnickiego spotkały się z 20 delegatami, którzy reprezentować będą związkowców z Legnickiego na II Zgromadzeniu OPZZ. Podczas spotkania, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, sekretarz KW partii Piotr Czaja poinformował o sytuacji społeczno-politycznej w województwie. Przewodniczący w WPZZ Antoni Przybyszewski przedstawił stanowisko Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych na Zgromadzeniu OPZZ w świetle problemów społeczno-gospodarczych naszego województwa.

— 20 bm. pierwsze w nowej kadencji plenarne posiedzenie wojewódzkiej instancji partyjnej było poświęcone problematyce polityki kadrowej PZPR. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak stwierdził m.in. iż kadra kierownicza musi dać z siebie wszystko, aby osiągnąć wytyczone na X Zjeździe cele. Kto nie włączy się w nurt ogólnospołeczny wysiłku, będzie musiał zrezygnować z kierowniczej funkcji. Wśród kadry kierowniczej, która z pełnym zaangażowaniem realizuje postawione zadania, wymieniono w referacie Egzekutywy KW m.in. Jana Foligowskiego — dyrektora ZG „Polkowice”. Zabierając głos w dyskusji, dyr. gen. KGHM Mirosław Pawlak mówił o sposobie wylaniania kadr kierowniczych w kombinacie i metodach pracy z nią. W przyjętej uchwale akcentuje się m.in. potrzebę awansowania ludzi młodych i wdrożenia zasady rotacji.

— 20 bm. w siedzibie przedsiębiorstwa „Budopol” w Legnicy odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, któremu przewodniczył poseł ziemi legnickiej, wiceprzewodniczący CKKR Jerzy Wilk. Omówiono realizację inwestycji w służbie zdrowia. Posłowie zwrócili uwagę na budowę wojewódzkiego szpitala zespólnego, przychodni specjalistycznych w Głogowie i modernizacji szpitala w Lubinie.

— 20 bm. zebrała się na kolejnej sesji MRN w Głogowie. Radni rozpatrywali przedłożone im przez prezydenta założenia do miejskiego planu rocznego. Zaakceptowano je, zwracając jednocześnie uwagę na urealnienie niektórych wskaźników. W szczególności podkreślono potrzebę położenia większego nacisku na budownictwo towarzyszące nawet kosztem ilości wznoszonych mieszkań. W nowych osiedlach, a zwłaszcza w osiedlu „Piasłów Śląskich” odczuwa się brak szkół; przedszkoli i placówek handlowych.

kombinat miedzi

— 17 bm. odbyło się kolegium KGHM. Omówiono projekt planu produkcji na 1987 r. Zakłada on m.in. wydobycie 29,4 mln ton rudy miedzi, wytworzenie 406,7 tys. ton Cu w koncentracji oraz produkcję 380 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Kolegium pozytywnie zaopiniowało przedstawiony projekt. Oceniono też działalność Zakładu Zaopatrzenia „Zakmat” w aspekcie zaspokajania potrzeb zakładów kombinatu w materiały, części zamienne, maszyny i urządzenia, jak również planowane kierunki pracy na przyszły rok. Zapoznano się z informacją ZBiPM „Cuprum” na temat wdrożeń do praktyki przemysłowej wykonanych w latach 1982—86 prac naukowo-badawczych.

— 17 bm. przebywali w KGHM szefowie Kombinatu Hutniczego Miedzi SGH w Belgii. Prowadzono rozmowy na temat możliwości współpracy między obu organizacjami gospodarczymi, w dziedzinie hutnictwa i ochrony środowiska, a także na niwie sportowej. Goście interesowali się technologiami i organizacją produkcji hutniczej w KGHM, w tym też celu zwiedzili Hute Miedzi „Głogów”.

— 21 bm. na posiedzeniu Klubu Techniki i Racjonalizacji w HM „Legnica” dyskutowano nad dotychczasową działalnością i zamierzeniami na rok przyszły. KTiR w hucie, który skupia w swych szeregach 110 twórców, należy od lat do najaktywniej pracujących w województwie, a w 1985 r. zdobył I miejsce. Podczas spotkania wyróżniono członków klubu odznaczeniami i dyplomami. Prezes Rady Ministrów nadał odznaki „Zasłużony dla wynalazczości i racjonalizacji” długoletniemu pracownikowi klubu Adolfowi Marcowi, mającemu na swoim koncie 90 projektów, które przy-

niosły 10 mln zł efektów oraz naczelnemu inżynierowi Konstantemu Petrykowskiemu, który nie tylko wspiera działalność twórców i KTiR, ale także jest autorem 47 rozwiązań, w tym 6 patentów i wzorów użytkowych, które przysporzyły gospodarce 13 mln zł oszczędności. Ponadto dyrektor generalny kombinatu przyznał 9 osobom odznaki „Racjonalizator — milioner KGHM”.

— 21 bm. odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w HM „Głogów”, w której wzięli udział m.in. wiceprzewodniczący CKKR Jerzy Wilk i sekretarz KW PZPR Piotr Czaja. Dominującym tematem była ochrona środowiska co znalazło swój wyraz zarówno w referacie, jak i wystąpieniu J. Wilka. Dyskutanci domagali się konsekwentnej realizacji przyjętego programu, ale zakładowi trzeba też stworzyć możliwości zdobycia niezbędnych materiałów do prowadzenia modernizacji. Jak stwierdził Jan Krawczyk, dojrzał czas, aby zabrać się za wdrażanie techniki obliczeniowej. Nie osiągnięty postęp w gospodarce — powiedział Witold Linka — jeśli nie wprowadzimy zasady że płaca zależy od pracy. Funkcje I sekretarza KZ powierzono ponownie Januszowi Chorańczewskiemu, przewodniczącemu ZKKR Edwardowi Grabarskiemu.

— 21 bm. podczas dyskusji na Zakładowej Konferencji Partyjnej w ZT-KGHM główny nacisk położono na potrzebę kształtowania rzetelnego stosunku do pracy. Zbyt często — stwierdził jeden z dyskutantów — mówimy: róbcie, a my was ocenimy. Za dużo jest inspiratorów, a za mało realizatorów. I sekretarzem KZ został Stanisław Słychoń — dotychczasowy I sekretarz OOP w wydziale transportu kolejowego, zaś przewodniczącym ZKKR Teofil Madajski — z-ca kier. przewozów pasażerskich. W obradach uczestniczył przewodniczący WKKR Jerzy Radzio.

Najlepszy oddział

Od kilku lat w legnickiej Hucie Miedzi rozgrywane jest współzawodnictwo o puchar dyrektora naczelnego zakładu. Biorą w nim udział wszystkie wydziały i oddziały przedsiębiorstwa. Porównywane są osiągnięcia gospodarcze, dyscyplina pracy oraz zaangażowanie w działalność społeczną.

W tym roku tytuł najlepszego oddziału i puchar dyrektora otrzymał Oddział Remontu Suwnicy. Jego kierownikiem już od wielu lat jest Karol Pękala. W oddziale zatrudnionych jest 49 pracowników, w tym 5 osób dozoru technicznego.

Pracownicy oddziału wyróżniają się nie tylko terminowym wykonywaniem wszystkich napraw, ale i ich dobrą jakością. Od ubiegłego roku nie było przypadku nieprzyjęcia remontowanej suwnicy przez Urząd Dozoru Technicznego. Nie ograniczają się jednak do wy-

konywania swojej pracy. Prowadzą szkolenia osób obsługujących suwnice i kontrolują prawidłowość ich pracy. 22 osoby zatrudnione w oddziale drogą samokształcenia, zdobyły uprawnienia konserwatorów urządzeń dźwigowych wydane przez UDT.

Ich zasługą jest także znaczna modernizacja suwnicy. Zastosowali oni w praktyce własne opracowania techniczne dotyczące zmian systemu zasilania i sterowania suwnicami. Przedłużyło to znacznie żywotność tych maszyn i zmniejszyło ilość koniecznych napraw.

Wręczenie pucharu i dyplomów najlepszemu oddziałowi odbyło się w Domu Działkowca na terenie Przykładowych Ogródków Działkowych „Relaks”.

Miś



Kawęskając do artykułu redaktora Bogusławy Machowskiej pt. „Wycieczka”, zamieszczonego w Waszym tygodniku, uprzejmie informujemy: Przedstawiona przez panią redaktor pięciodniowa fotografia imprezy nr 6600/H w dniach 22.09.—26.09.86 do WRL zawiera zarówno szereg uzasadnionych wątpliwości, jak i szczegółowych obserwacji bulwersujących panią redaktor.

Sądymy, że te opinie wynikają zarówno z rzadkiego podglądu realiów związanych z organizacją imprez turystyki zagranicznej jak też z indywidualnego zapotrzebowania na formę usługi turystycznej w przypadku wspomnianej imprezy.

Faktem jest, że oprócz relacji pani redaktor zaden z klientów naszego biura, prawny przedstawiciel zakładu pracy typujący pracowników na imprezę, nie zgłosił nam uwag co do warunków

podróży, na tę skalę wadliwej realizacji programu, perturbacjach celno-dewizowych opisanych przez panią redaktor. Relacja pilota pana Bohdana Siwickiego, jak również odpowiedź organizatora czyli Biura Turystyki Zagranicznej PTTK we Wrocławiu nie odbiega od ogólnego stereotypu oceny poziomu świadczeń na tego rodzaju imprezach.

Nie uważając powyższego za usprawiedliwienie, jak również nie polemizując z zasadnością większości opinii zamieszczonych w artykule informujemy, że ocena zawartych w nim faktów posłuży do sformułowania konkretnych wniosków w zakresie warunków realizacji świadczeń, odpowiedzialności poszczególnych kontrahentów za niedopracowany program, rzetelności potwierdzeń i jakości usług turystycznych.

Konsekwencją takiego stanowiska będzie również częściowy zwrot kosztów wycieczki, jak i, mamy nadzieję, przyjęte wyrazy ubolewania i serdecznych przeprosin wobec wszystkich uczestników imprezy.

Z poważaniem,

DYREKTOR

ABORT — ETTK Legnica

(—) Julian Rybakiewicz

URZĄD WOJEWÓDZKI W LEGNICY

UPRZEJMIIE INFORMUJE,

że z dniem 1 grudnia br. zostanie uruchomiony pełnoautomatyczny ruch pomiędzy centralą telefoniczną miejską w Legnicy a cen-

tralą telefoniczną Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, w obu kierunkach.

Obowiązywać będzie numer kierunkowy 66 + numer wewnętrzny. Informacji o numerach abonentów UW udzielać będą służby centrali telefonicznej Urzędu Wojewódzkiego, nr tel. 664-44. Dotychczasowy numer zbiorowy centrali telefonicznej 601-51 — ulega likwidacji.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny — mierz Banaś, Stanisław Jabieński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Bogusława Machowska, Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Z posiedzenia Rady Pracowniczej KGHM

Po dłuższej przerwie znowu zebrała się kombinacka rada pracownicza, ale tym razem na wyjazdowym posiedzeniu w Hucie Miedzi „Głogów” co wiązało się niewątpliwie z głównym tematem porządku dziennego obrad tj. ochroną środowiska w tym zakładzie metalurgicznym. Przed rozpoczęciem sesji członkowie rady pracowniczej w towarzystwie zastępcy dyrektora ds. produkcji huty Mariana Warmuza oraz przewodniczącego zakładowej rady pracowniczej — Adama Butynskiego, przez ponad 2 godziny zapoznawali się ze stanem obiektów, mających zasadniczy wpływ na stan środowiska w rejonie Głogowa, z przebiegiem prac modernizacyjnych i inwestycyjnych a także przyczynami występujących trudności w dotrzymaniu harmonogramów realizacyjnych. Zanim jednak problematyka ta stała się przedmiotem dyskusji, rada zajęła się jeszcze innymi ważnymi tematami.

SAMOCENA

W pierwszym punkcie rozpatrzone sprawozdanie z działalności rady pracowniczej w 1985 r., które będzie przedłożone zebraniu delegatów.

W ub. roku rada I kadencji odbyła 13 posiedzeń, a ten organ wybrany na nową kadencję — 6. Z uwagi na tę specyfikę poprzedniego roku, rada pracownicza sporo miejsca musiała poświęcić problemom wewnętrznym. Ale nie one zdominowały jej działalność.

Zajmowano się głównie zagadnieniami dotyczącymi strategii przedsiębiorstwa. Rada podjęła m.in. decyzję odnośnie zaniechania wydobycia rudy miedzi w ZG „Konrad”, co stało się podstawą wystąpienia dyrektora generalnego KGHM do ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego.

Rada inicjowała również przedsięwzięcia zmierzające do poprawy organizacji i zarządzania. M.in. zobowiązano dyrekcję do przeprowadzenia analizy celowości połączenia ZRG i ZBK. Ekspertyza wykonana przez naukowców z AE nie wskazała na słuszność tego kroku, ale uznano za konieczne wprowadzenie pewnych modyfikacji.

Przedmiotem obrad rady był kilkakrotnie tak zwany dla załóg temat — jak sprawy placowe. Pod jej nadzorem wprowadzono nowe tabele placowe w zakładach górniczych i zapleczu kolejowym. A dla zachowania odpowiednich relacji placowych między górniami a hutnikami rada pracownicza opowiedziała się za przyznaniem hutom środków z rezerwy.

Interesowała się też rada problematyką społeczną, dokonując m.in. podziału środków ze scentralizowanego funduszu socjalnego i mieszkaniowego dla zakładów, opiniując pozytywnie regulamin przydziału dewiz dla pracowników wyjeżdżających za granicę.

Przy jednym głosie wstrzymującym rada pracownicza przyjęła sprawozdanie ze swej pracy w ubiegłym roku.

EKSPORT MYŚLI I USŁUG

Rada pracownicza już na początku swojej działalności w pełni poparła decyzję dyrektora kombinatu o wyjściu na rynek zagraniczne z własną myślą naukowo-techniczną i usługami, no i teraz co jakiś czas przypatruje się, jak program w tej dziedzinie jest realizowany.

Z informacji pisemnej otrzymanej przez członków rady od dyrektora ds. rozwoju KGHM, Witolda Grabowskiego wynika, że sprawa rozkręca się coraz lepiej i przynosi spore zyski przedsiębiorstwu.

W 1985 r. realizowano 10 kontraktów dla 7 krajów. Wartość wykonanych prac osiągnęła ponad miliard złotych w cenach transakcyjnych, a odpis dewizowy dla KGHM wyniósł blisko 50 tys. dolarów USA. W br. kontynuuje się 8 umów z 1985 r., a także podjęto nowe kontrakty związane z budową i eksploatacją kopalni Drog na Węgrzech, jak i badaniami kontrolnymi otworów mroźniowych. Do tego trzeba jeszcze dodać udział specjalistów z HM „Głogów” na zasadzie podwykonawstwa w pracach BP „Bipromet” dla Rumunii i Austrii.

Uczestniczący w obradach naczelny inżynier rozwoju, techniki i współpracy z zagranicą, Andrzej Czajkowski podał kilka ciekawych danych, które rozwiewają

Na tymże posiedzeniu rada rozpatrywała wstępnie tylko część projektu planu 5-letniego dotyczącego produkcji.

Czym się zatem będzie ona charakteryzować:

- a) stałą tendencją spadku okruszczowania rudy miedzi i srebram;

- b) niemożliwością intensyfikacji wydobycia rudy w kopalni „Lubin” a także „Polkowice” z uwagi na transport pionowy, jak i warunki wentylacyjne;

- c) wyczerpywaniem się przygotowanych do eksploatacji zasobów rudy miedzi w kopalni „Konrad”, której wydobycie zaniecha się w 1988 r.;

- d) ograniczonymi możliwościami wzrostu uzysków flotacyjnych.

W tym stanie rzeczy zakłada się wydobycie rudy miedzi w poszczególnych latach w granicach ca 30 mln ton, a więc mniej więcej na poziomie 1985 r. Spadać będzie natomiast ilość Cu w koncentracji — o około 25 tys. ton w 1990 r. w stosunku do ubiegłego roku. Produkcja miedzi elek-

Ochrona środowiska

JAN KURASZ

pojawiające się tu i ówdzie pogłoski o nieopłacalności podejmowanego przez KGHM eksportu myśli technicznej i usług. Z tego co powiedział wynika, iż np. miesięczny zysk netto na 1 zatrudnionego wynosi przy realizacji tuneli w Algierii — 74 tys. zł (gdą w kraju 4,7 tys. zł), głębieniu szybików w kop. Preusag w RFN — 79,6 tys. zł, modernizacji i intensyfikacji huty Khetrii w Indiach — 91,5 tys. zł, usług górniczych na Węgrzech — 12,5 tys. złotych.

Tak więc, KGHM do żadnego kontraktu nie dopłaca, a wypracowane zyski są kilkakrotnie wyższe od osiągniętych w kraju. I to jest zasadniczy argument za tym, by eksport nadal rozwijać — stwierdził dyrektor generalny, Mirosław Pawlak.

Uświadamia sobie ten fakt coraz więcej ludzi w zakładach, co znalazło też wyraz w czasie dyskusji nad tym tematem. Nic dziwnego zatem, iż Aleksander Łozowski z ZBGH domagał się ujęcia w ofercie eksportowej kombinatu np. montażu elementów konstrukcji przy pomocy ponosińników hydraulicznych, które to usługi może świadczyć jego zakład.

Ten kierunek zyskał wsparcie całej rady.

PRZYMIARKA DO 5-LATKI

Dyrekcja kombinatu przedstawiła radzie projekt planu KGHM na lata 1986—1990. Opiera się on na przyjętym wariancie rozwoju przemysłu miedzianego, zakładającym utrzymanie obecnego poziomu wydobyczego i przetwórczego, który gwarantuje umiarkowany wzrost produkcji finalnej, przy jednoczesnej poprawie ochrony środowiska.

trolizycznej wzrosnie z 378 tys. ton w 1986 r. do 392 tys. ton w 1990 r. Zaś ilość wytworzonego srebra spadnie z 770 w br. do 730 w przyszłym roku, by w 1988 zwiększyć się do 740 ton, a w następnych dwóch latach do 750 ton.

Rada, po dyskusji, pozytywnie odniosła się do tej części planu, ale zgłosiła wiele wniosków. Wniesiono m.in. o zbilansowanie możliwości wydobyczych i transportowych kopalń ZG „Polkowice” i „Rudna” oraz zdolności przerobowych ZWR tych zakładów w aspekcie pełnego przerobu rudy z ZG „Sieroszowice”.

Jak powiedział przewodniczący rady Andrzej Zymalski, dalsze rozdziały projektu planu będą analizowane sukcesywnie, tak aby zebranie delegatów mogło przyjąć ten dokument w pierwszym kwartale 1987 r.

OCHRONA ŚRODOWISKA

Powód zajęcia się tym tematem na wyjazdowym posiedzeniu przez radę pracowniczą przedsiębiorstwa jej przewodniczący wyjaśnił następująco:

— Dajemy co roku duże środki z funduszu rozwoju kombinatu miedzi na realizację zadań z ochrony środowiska, ale nie chcemy dawać pieniędzy na kary. No, a od jakiegoś czasu dochodzą nas sygnały o powstaniu zaległości na niektórych obiektach, co rzuca na stan środowiska i warunki pracy. Chcemy poznać przyczyny tej sytuacji i zastanowić się, co zrobić, aby odrobić opóźnienie — powiedział A. Zymalski. — Widzimy potrzebę opracowania nowych harmonogramów, będziemy domagali się przedstawienia nam okresowych sprawozdań.

Huta Miedzi „Głogów” realizuje szeroki zakres prac inwestycyjnych i modernizacyjnych z myślą wyłącznie o zmniejszeniu szkodliwego oddziaływania na przyrodę, co pochłania nie tylko miliard-

dowe nakłady, ale i sporo ty-

tu. W efekcie tego — jak stwierdził dyrektor naczelny huty Jan Biszyga — emisja pyłowa w ostatnich latach spadła o 83 proc., chociaż produkcja miedzi elektrolizacyjnej wzrosła w tym czasie o 13 proc. Ale do osiągnięcia zadowalającego stanu jest jeszcze daleko. Zresztą w ostatnich miesiącach sytuacja się pogorszyła, z uwagi na konieczność zburzenia wysokiego kominu w starej hucie. Budowa nowego już trwa i wykonawca gwarantuje oddanie go do końca przyszłego roku. Również realizacja innych zadań ojętych programem ochrony środowiska nie obywa się bez kłopotów.

Z tego co widzieliśmy podczas wizytacji, jak i ze szczegółowych wyjaśnień naczelnego inżyniera ds. ochrony środowiska KGHM, Mieczysława Łapińskiego, i głównego inżyniera ds. inwestycji i ochrony środowiska huty, Zdzisława Łaneckiego wynika, że najbardziej zagrożona jest modernizacja wydziału kwasu siarkowego i odpylni gazów konwertorowych, jak również budowa oczyszczalni ścieków w HM-1. Inne obiekty, zarówno w starej hucie, jak na „dwojce” idą znacznie lepiej, a terminy ich oddania winny być dotrzymane.

Członkowie rady drażą więc temat zadań zagrożonych.

Jak się okazuje głównym powodem opóźnienia robót na wydziale kwasu siarkowego i odpylni gazów konwertorowych, jest brak stałej kwasoodpornej. Nie możemy jej dostać — powiedział J. Biszyga — od półtora roku. Odczuwa się też dotkliwie brak cementu i to jest przyczyna zahamowań przy wznoszeniu oczyszczalni ścieków.

Stal kwasoodporną trzeba zaimportować, a więc kupić za dolary.

— Na swoim ROD — wyjaśnił dyr. generalny, M. Pawlak — ma KGHM sporo dewiz, tylko nie możemy ich ruszyć, bo nie ma mądrego, który uruchomiłby akredytywę. Przydziały cementu na IV kwartał są tak małe, iż trudno zdecydować na jakie cele przeznaczyć w pierwszej kolejności: budowę mieszkań czy ochronę środowiska. A przecież mamy jeszcze inwestycje górnicze. Podejmujemy działania, aby istniejącej sytuacji zaradzić. Ale nie żądajcie od nas nowych harmonogramów, bo papiery nie zastąpią materiałów. Zgadzałem się natomiast z wnioskiem, aby okresowo informować radę o realizacji programu ochrony środowiska.

Propozycje zgłoszone przez A. Zymalskiego rada przyjęła jednomyślnie. Większością głosów zaakceptowano też wniosek Krzysztofa Bombika, aby poinformować ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego o kłopotach z pozyskaniem niezbędnych materiałów.

UMOWA Z „LABO”

Tego dnia rada pracownicza rozpatrzyła jeszcze projekt umowy o współpracy z Przedsiębiorstwem Zagranicznym „Labo” w Bielsku Białej, odnośnie gospodarczego wykorzystania surowców, odpadów przemysłowych i resztek poeksploatacyjnych. Firma ta jest zainteresowana m.in. przerabianiem anhydrytu z ZG „Konrad” na maczkę.

Umowa z „Labo”, jak wyjaśnili przedstawiciele dyrekcji, jest dla KGHM korzystna, albowiem partner ten zobowiązał się do pokrywania w pełni kosztów zakupu technologii i reagentów, a jednocześnie do przekazywania na rzecz kombinatu części swoich odpisów dewizowych.

Nie więc dziwnego, iż zaakceptowano ją jednomyślnie.

Wiadomo od dawna, że mamy nie najgorsze prawo chroniące przyrodę przed zniszczeniem, co wcale nie przeszkadza nikomu traktować jej po macoszemu. Najwięcej szkód wyrządzają ci, którzy prowadzą działalność gospodarczą. Ustawa o ochronie środowiska z 1980 r. nałożyła na nich pewne obowiązki.

Zgodnie z tym środki produkcji powinny być rozmieszczone w sposób najmniej szkodliwy dla środowiska, powinno się zapewnić ochronę elementów przyrodniczych i przywrócić ich do pierwotnego stanu w przypadku zniszczenia, zakład pracy powinien dbać o walory krajoznawcze środowiska, stosować technologie stwarzające jak najmniej zagrożeń i nie będące uciążliwymi dla środowiska, instalować i stosować urządzenia ochrony środowiska, instalować aparaturę kontrolno-pomiarową i przeprowadzać niezbędne pomiary, uwzględniać wymagania ochrony środowiska w projektowanych, konstruowanych i wytwarzanych maszynach, urządzeniach technicznych i wyrobach, wykorzystywać odpady i ścieki albo skutecznie je unieszkodliwiać, wykorzystywać osiągnięcia naukowe i techniczne, środki ekonomiczne, prawne i organizacyjne w celu ochrony środowiska.

Jest to może katalog dłuższy niż dziesięcioro przykazań, ale mimo to odznacza się lapidarnością. Od biedy każdy dyrektor przedsiębiorstwa może nauczyć się go na pamięć i stosować w praktyce. Gdyby choć w części udało się przestrzegać nakazów ustawowych, być może już w tej chwili zatrzymalibyśmy proces degradacji przyrody. Tak się jednak nie dzieje.

Z przedstawionego wyżej rejestru wynikałoby, że przedsiębiorstwo na równi z celami produkcyjnymi powinno uwzględniać ochronę przyrody. A więc traktować je identycznie. Co więcej, jakkolwiek kolizja celów ekonomicznych z wartościami przyrodniczymi powinna zmuszać przedsiębiorstwo do wysiłków likwidujących tę sprzeczność lub nawet z rezygnacji z pochojnie zaprojektowanych kierunków działania. Jest to logika wsparta na intencjach ustawodawcy, jednakże rozbijająca naiwnością w zetknięciu z praktyką gospodarczą.

Sięgnijmy po zasadniczy akt prawny regulujący funkcjonowanie przedsiębiorstw państwowych. Mówi się tam o tym, że przedsiębiorstwo jest podstawową jednostką gospodarki narodowej, służącą zaspokajaniu potrzeb społecznych. Tworzy się je w celu produkcji dóbr, świadczenia usług i innej działalności. Wyraźnie więc widać, że przedsiębiorstwo istnieje po to, by osiągać cele ekonomiczne. Nie powołuje się go z myślą, aby sadziło drzewka, dbało o czystość wód i powietrza. Również ustawa o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych z 1982 r. za podstawowy miernik oceny przedsiębiorstwa uznaje wynik finansowy. Nie ma mowy o tym, by oceniać firmę mając na uwadze jej starania o przyrodę. Chyba że kary płacone za dewastację uszczuplają ów wynik finansowy. Nie słychać jednak, by jakiegokolwiek przedsiębiorstwo zbankrutowało z powodu kar płaconych za paskudzenie do rzek i zatrucie powietrza.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cele ekonomiczne są celami nadrzędnymi i pierwszoplanowymi dla przedsiębiorstwa. Jakoś umyka uwadze, iż chwalebny zamysł zaspokajania potrzeb społecznych to także zapewnianie (a przynajmniej uchronienie przed zanieczyszczeniem) czystego powietrza, dobrej wody, zdrowych lasów i pól. Ustawa o ochronie środowiska narzuca przedsiębior-

stwom pewne granice i ramy działania. Inny jednak ciężar gatunkowy mają cele gospodarcze, inny zaś zalecenia, by nie realizować tych celów z wdziękiem pijanego słonia.

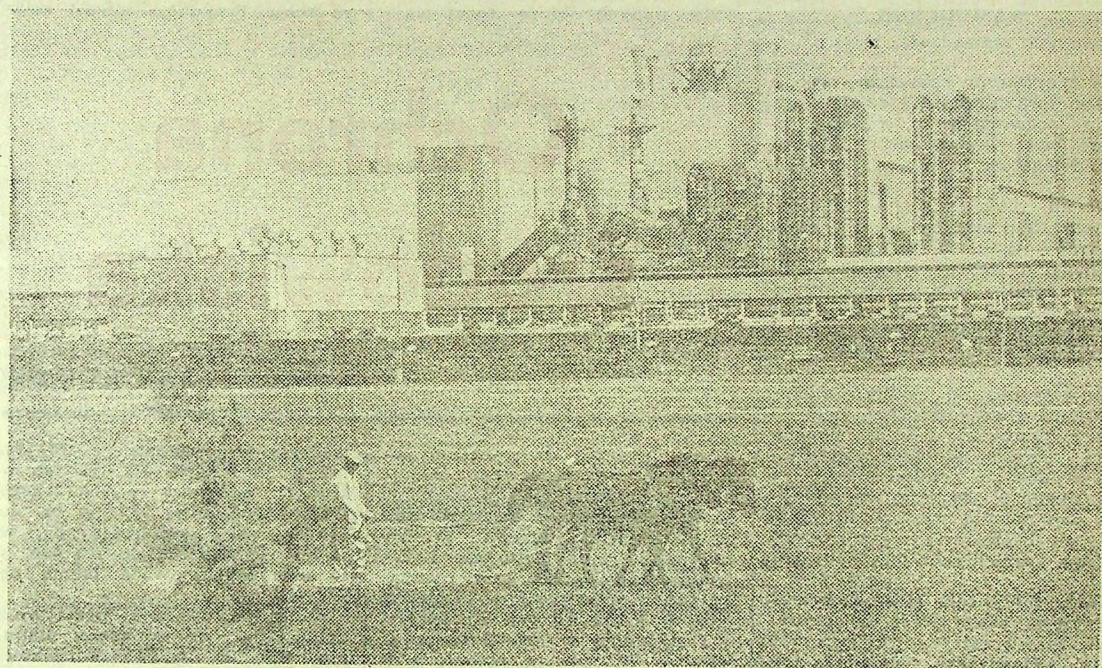
Można więc powiedzieć tak: logika biznesu nie sprzyja ochronie środowiska. W biznesie bowiem liczą się jedynie pieniądze. Tymczasem przyroda jest albo bez ceny, albo opłaty za korzystanie z jej zasobów są znikome i nie liczą się w gospodarowaniu. Jeśli powietrze jest bezpłatne i można zeń korzystać bez ograniczeń, to biznesmeni nie będą uwzględniali go w swoich obliczeniach. Oczywiście, można go zmusić do zainstalowania filtrów i innych urządzeń. Czasem przeznaczają się na to nawet pokaźne sumy. Jednakże ów człowiek interesu nadal będzie koncentrował uwagę na efek-

gospodarczy naszego kraju odbywał się w ubiegłych latach kosztem ogromnych zniszczeń środowiska przyrodniczego. Złożyła się na to koncepcja kierunków rozwoju przemysłowego z położeniem nacisku na przemysł ciężki i wydobywczy, wadliwa lokalizacja obiektów przemysłowych (o Nowej Hucie śpiewano w latach 50 piosenki, dzisiaj mieszkańcy Krakowa cienko śpiewają widząc swój gród chylący się ku ruinie), rezygnacja z instalowania urządzeń ochronnych. Ekonomisci w ogóle nie brali pod uwagę w swoich kalkulacjach ceny, którą trzeba zapłacić za dewastację przyrody.

Mamy więc przedsiębiorstwa źle zlokalizowane — huty w pobliżu miast o wartości historycznej czy na obszarach żyznej ziemi, cementownie wysysające resztki wody z terenów w nią ubogich. Nic tu się

ochrony środowiska w przedsiębiorstwach. Jest to przecież sfera wymagająca specjalistycznej wiedzy i znajomości wielu skomplikowanych procesów i urządzeń. Tymczasem są to komórki mało znaczące. Zatrudnieni w nich ludzie są podporządkowani przeważnie głównemu mechanikowi czy energetykowi lub szefowi produkcji; obsługują nie tylko urządzenia ochronne, lecz i produkcyjne. Znajdują się na niskim szczeblu organizacyjnym, są wyposażeni w szczupły zakres uprawnień i obowiązków, niezbyt dobrze opłacani. Z kwalifikacjami też nie jest najlepiej. Największym mankamentem jest jednak to, że pracowników owych służb jest mało w stosunku do potrzeb i ilości zakładów uciążliwych dla środowiska. W ponad 860 zakładach (na blisko 1100) pracowało 4861 osób zajmujących się ochroną powietrza.

Paragraf i przyroda



Fot. M. Mat

taeli produkcyjnych, a nie na dążeniu do ochrony tegoż powietrza, choćby sam się w nim dusił. W Polsce przechwytywa się zaledwie 11 proc. zanieczyszczeń gazowych, a wysiłki zmierzające do poprawy sytuacji są nader ograniczone. Nie podpisaliśmy nawet konwencji międzynarodowej, zobowiązującej państwa do redukcji emisji dwutlenku siarki, gdyż nie byłoby w stanie dotrzymać obietnic.

Ani cena wody ani opłaty za wycięte drzewa nie są sygnałem dla ekonomistów, że należy oszczędzać zasoby przyrody. Nie są również hamulcem kary pieniężne za przekroczenia dopuszczalnych norm czystości ścieków czy emisji zanieczyszczeń powietrza.

Mamy więc następujący pewnik: nie należy zwracać sobie głowy oszczędzaniem, ochronianiem i głaskaniem przyrody, gdyż korzyści z tego nie są wymierne. Ekdziej zaś opłaca się eksploatować ją bez pardonu, gdyż w świecie gospodarki liczą się jedynie efekty materialne.

Uwzględnijmy jednak to, że w końcu nie żyjemy w krainie zupełnego absurdu i przedsiębiorstwa powinny przestrzegać ustawowych norm ochrony środowiska. Natychmiast pojawia się wątpliwość, jak to zrobić?

Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że radosny rozkwit

nie da zmienić, chyba żeby to wszystko pozamykać.

Nie da się też wymienić przestarzałych technicznie urządzeń, zastosować nowoczesnych technologii, zamstawić nieraz piekielnie drogich urządzeń ochronnych. Nie ma na to pieniędzy, albo jest też prawdopodobne, by zmniejszyć rozmiary produkcji tam, gdzie je dawno przekroczone w stosunku do założeń projektowych. Przykładem tego jest huta miedzi w Legnicy, choć akurat tam wysiłki na rzecz ochrony środowiska są rzeczywiście ogromne.

Z jednej strony mamy doskonałą ustawę o ochronie środowiska, z drugiej zaś przestarzały przemysł niezdolny sprostać technicznym wymaganiom, które narzuca konieczność ochrony przyrody. Nie jest zdradzeniem żadnych tajemnic, że przekraczanie norm czystości ścieków, zanieczyszczeń powietrza, zbyt małe neutralizowanie tych zanieczyszczeń czy wykorzystanie odpadów dzieje się za wiedzą i smutną arobota organów państwowych. Wspomniana ustawa jest więc aktem prawnym, kształtującym pewną idealną wizję klimatu, w którym powinny działać organizacje gospodarcze. Jednocześnie normą jest łamanie tych przepisów, gdyż inaczej większość zakładów musiałaby wstrzymać swoje działania.

Ważną rolę w omawianej dziedzinie powinny odgrywać służby

Wśród nich było zaledwie 745 osób z wyższym wykształceniem. Na 28 zakładów uciążliwych dla środowiska w województwie legnickim w 21 byli zatrudnieni ludzie, trudniący się pomiarami i obsługą urządzeń chroniących powietrze. Razem było ich 118, w tym 13 osób z wyższym wykształceniem.

Dotychczas brak jest przepisów prawnych regulujących status i organizację służb ochrony środowiska w przedsiębiorstwach. Takie akty prawne wydano na przykład z myślą o służbach bhp, pracowniczych i innych. Być może uregulowanie tego stanu rzeczy zmusiłoby przedsiębiorstwa do nadania większej rangi komórkom ochrony środowiska.

Z powyższych wywodów płynie kilka wniosków. Nie wystarczy szereg doskonałych ustaw, gdyż same paragrafy nie oczyszczą powietrza i wody. Wciąż obowiązuje prymat ekonomii nad podstawowymi wartościami biologicznymi, bez których człowiek nie może egzystować. Wprowadź dobrą przyrodę są bezcenne, ale warto by je skalkulować i wycenić, by przedsiębiorcy zaczęli się z nimi liczyć. Lepiej jest też pisać o ochronie środowiska bez upiększeń i złudzeń, gdyż tylko w ten sposób można poznać prawdę, a prawda jest niekiedy bodźcem do konstruktywnych działań.



ABC ekonomii i organizacji

Rada Pracownicza (3)

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM ŚRÓDNICZKIEM Z KATEDRY EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

Omówimy dzisiaj kilka kolejnych uprawnień rady pracowniczej. Dotyczyć one będą zatwierdzenia rocznych sprawozdań i bilansu, inwestycji, tworzenia wspólnego lub mieszanego przedsiębiorstwa, łączenia i podziału przedsiębiorstw.

Nie trzeba uzasadniać, jak ważne znaczenie ma podsumowanie rocznej pracy przedsiębiorstwa, a zwłaszcza bilansu. W tym ostatnim dokumencie odzwierciedla się zdrowie firmy lub ujawniają symptomy choroby. Dlatego też rada pracownicza nie może formalnie skwitować przedstawionych jej danych, ale powinna wnikliwie je przeanalizować.

Bilans ilustruje stan finansowy przedsiębiorstwa za dany rok gospodarczy. Zamyka się on w przemyśle wraz z ostatnim dniem roku kalendarzowego a w gospodarstwach rolnych z upływem czerwca. Jedni teoretycy sugerują, aby rada pracownicza dokonywała na własną rękę analizy bilansu według reguł sztuki finansowej. Inni zaś twierdzą, że bilanse są weryfikowane, zgodnie z przepisami, przez izby skarbowe i to zupełnie wystarczy członkowi rady pracowniczej dla wyrobienia sobie zdania o bilansie. Najlepiej stanąć tu na twardym gruncie rachunków. Analiza bilansu jest zadaniem dla fachowca. Nie każda rada pracownicza może sobie pozwolić na takowe przedsięwzięcie.

Można więc zupełnie zaufać iz-

bom skarbowym. Jeśli jednak stać radę pracowniczą na badanie bilansu, dobrze to świadczy o jej skrupulatności.

Rocznego sprawozdania o gospodarce przedsiębiorstwa ma prawo wysłuchać zarówno załoga, jak i rada pracownicza. Załoga je ocenia, rada pracownicza zatwierdza. Płynięcie ślad logiczny wniosek, że najpierw sprawozdanie powinno być przedłożone załodze. Wyowiedziane tam opinie mogą być pomocne radzie pracowniczej w ustosunkowaniu się wobec danych i wyrażeniu własnego zdania.

Rada pracownicza ocenia działalność przedsiębiorstwa za okres sprawozdawczy, wypowiada się też w sprawie dostrzeżonych błędów i niedostatków. Proponuje podjęcie działań zmierzających do usunięcia potknięć i usprawnienia gospodarki. Rada może sprawozdanie przyjąć, może też je odrzucić żądając dodatkowych informacji.

W części przedsiębiorstw dyrektorzy zaniedbują obowiązek przedstawiania rocznych sprawozdań załozie i radzie. Świadczy to nie tylko o lekceważeniu prawa przez administrację gospodarczą, ale też o słabości samorządów, nie potrafiących egzekwować swoich uprawnień i nie umiejących przywołać dyrektora do porządku.

Uprawnienia rady pracowniczej dotyczące inwestycji odnoszą się wyłącznie do tych przedsięwzięć, które są finansowane z własnych

środków (za takowe uznaje się też kredyty udzielone przez bank). Środki te mogą pochodzić z funduszu rozwoju, a także z funduszy celowych. Decyzje o inwestycjach nie wymagają żadnego dodatkowego zatwierdzenia. Jedynie w przypadku zapożyczenia się w banku owa instytucja ma prawo zbadać sytuację finansową firmy. Chodzi o zupełnie zrozumiałą troskę, czy dłużnik będzie w stanie spłacić zaciągnięty kredyt.

Spod kompetencji rady pracowniczej są wyłączone inwestycje centralne, to znaczy przedsięwzięcia finansowane z budżetu państwowego. Organami decydującymi o inwestycjach centralnych jest Sejm albo Rada Ministrów.

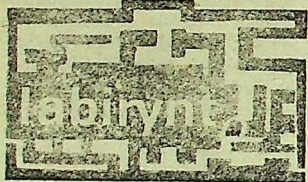
Ustawa o przedsiębiorstwach umożliwiała tworzenie wspólnych firm, a także przedsiębiorstw mieszanych. W pierwszym przypadku podstawą kreacji wspólnego przedsiębiorstwa są uchwały rad pracowniczych poszczególnych firm decydujących się na ową fuzję. W drugim przypadku rada pracownicza podejmuje uchwałę, która upoważnia przedsiębiorstwo państwowe do zawarcia umowy z organizacją spółdzielczą. Zгода rad pracowniczych jest w tym przypadku niezbędna. Bez niej umowa o wspólnym przedsiębiorstwie jest nieważna.

Przedsiębiorstwo może zarówno łączyć się z innym, jak też dzielić, uwalniając od podległości jednostkę wchodzącą w skład firmy.

Z takimi inicjatywami ma prawo wystąpić organ założycielski lub też rada pracownicza. Tej ostatniej przysługuje jednak przeważająca wyrażania zgody na propozycję organu założycielskiego. Bez owej zgody połączenie lub podział nie mogą dojść do skutku. Takie uprawnienia nie przysługują radom pracowniczym przedsiębiorstw podległych ministrom finansów i sprawiedliwości oraz wykonującym zadania na potrzeby obronności i bezpieczeństwa państwa.

W projekcie zmian ustawy o przedsiębiorstwach przewiduje się upoważnienie Rady Ministrów do decyzji łączenia lub podziału przedsiębiorstw bez zgody rad pracowniczych. Zmiana ta ma na celu możliwość uwolnienia dobrze prosperujących zakładów ze związku z gorzej radzącymi sobie jednostkami, bez konieczności doprowadzania przedsiębiorstwa do bankructwa. Propozycja ma swoje dobre strony, ale także niesie ze sobą niebezpieczeństwa. Centrum może określać arbitralnie swoje koncepcje bez liczenia się z samorządem, a pod pokrywką celów gospodarczych skrywać własną wygodę. Chodzi na przykład o łączenie przedsiębiorstw w większe jednostki, łatwiej sterowane z zewnątrz, natomiast wy-mykające się władzy samorządu.

(stan)



TAJFUN

STANISŁAW JABŁONSKI

Luźno, którzy sobie nieco pozylili i zacyli przez ten czas zapomnieć, czym cechuje się miłość, zrywają się zazwyczaj na widok chłopaka całującego dziewczynę w tramwaju lub też doręcznych w ekstrawaganckie stroje nastolatków. Sypią się z tej okazji czerpki uwagi, a niektórzy dowodzą, że obyczaj upadają coraz niżej. To z kolei prowokuje sceptyków do przypominania, że już kilka tysięcy lat temu pomstowano na zachowanie się młodzieży, o czym świadczy zapis na glinianych tabliczkach odkrytych wśród ruin Sumeru czy innego Babilonu.

Można więc całą rzecz sprowadzić do odwiecznej walki burzącej się starość — młodzieżą, burzącej dawne nawyki i obyczaje oraz starości broniącej się przed zmianami i usiłującej zachować niegdysiejsze wartości. Gdyby chodziło wyłącznie o tego rodzaju proces, nie byłoby warto łamać rąk ani piór. Jednakże pewne zjawiska, przybierające czasem masową postać, nie pozwalają uznać całej sprawy za burzę w szklance wody.

— Nie ma nic lepszego, jak przykład — mawiał pewien rozpruwacz kas pancernych, ucząc młodzieży wlamywały tajników rzemiosła. W latach pięćdziesiątych chodziłem do gimnazjum. Z nastaniem chłodów na parterze budynku instalowano szatnię. Wieszaliśmy na kółkach nakrycia, których pilnował woźny. Przypadki kradzieży były bardzo

rzadkie. Jakis czas temu odwiedziłem pewne liceum ogólnokształcące. Szatnia składała się z licznych kłatek, oddzielonych od siebie maszyną stalą i zamkniętych na potężne klódki. Szatnia pilnował cały zastęp dyżurnych. Nauczyciel objaśnił, że gdyby nie było takich zabezpieczeń to rozmiar kradzieży wzrosłyby wielokrotnie. Kradzież jest w szkołach zjawiskiem nagminnym, traktowanym nieomal jako normalny obyczaj. Przynoszenie wartościowych przedmiotów naraża właściciela na ich utratę, o czym wie każdy uczeń.

Raz po raz słyszę od znajomych nauczycieli i rodziców o przypadkach napadów i kradzieży uczniów na drugich. Napadnięci tracą przeważnie pieniądze, a jeśli ich akurki nie mają, to napastnicy każą przynieść okup pod groźbą pobicia. Rzadko owi bandyci spod znaku szkolnej tarczy wychodzą na jaw, gdyż ukaraniem owego procederu są zainteresowani wszyscy — nauczyciele, rodzice i sami uczniowie. A milicja także nie chce zajmować się ściganiem gangsterów w krótkich majtkach.

Nie mam akurat powodów, by wspominać z lubością i rozrzewaniem szkolne lata, ale przyznam, że zachowanie się ówczesnej młodzieży było nieco inne niż obecnie. Nie do pomyslenia był język naszpikowany plugawymi wyrazami i słownikiem zaczerpniętym z więziennie-przestępczej gwary. Dzisiaj ten język jest normalnie używany na ulicy, boisku, stadionie, korytarzu szkolnym, lo-

zali publicznym. Dzieci z przedszkola mają opanowany arsenał przekleństw i zwrotów, których użył przazdrościł doróżkarz sprzed czterdziestu lat.

W mojej klasie maturalnej na palcach jednej ręki mogłem policzyć kolegów, którzy palili stałe papierosy. Najczęściej sięgali po tytoń uczniowie mieszkający w internacie, z dala od domu. O tym, żeby któryś kolega z mojej szkoły upił się jak baba, nie słyszałem w ciągu całych czterech lat nauki. W jakim wieku dziś uczniowie sięgają po papierosy i gorzałę, informują od czasu do czasu socjologzy, a także nauczyciele na wywiadówkach. W jednym z techników zdarzył się taki przypadek. Wychowawca wezwał ojca z tego powodu, że synalek miał zwyczaj rozbawiać klasę będąc na bani. Tatuś stawił się na wezwanie, ale tak był pijany, że rozmowa nie doszła do skutku. Narkomania nie istniała na szczyście w owych czasach, pojdźcie się dopiero w latach sześćdziesiątych, a dzisiaj wciąga w swoje objęcia już dwunastolatki. Również włóczęgostwo praktycznie nie istniało. W jakiejś mierze umożliwiło je wprowadzenie autostopu. Dziś tacy ucieczki z domu sięgają stu tysięcy przypadków rocznie.

Zupełnie też nie przypominam sobie z tamtych lat scen, które zaobserwowałem niedawno przy okazji powrotu z wigilii u krewnych. Była druga w nocy. Na murku siedziało kilku małolątów. Z rąk do rąk krążyła butelka.

Był to widocznie ich wigilijny obłatek.

Nie dokonuję tych konfrontacji dlatego, żeby pokazać, jak głęboko moralnie były dawne lata i jak zepsuta jest dzisiejsza młodzież. Byłoby to nawet ryzykowne, gdyż rozdziłoby pytanie, jak to się stało, że tak przyzwolici ojcowie mają tak paskudne dzieci. Nie można jednak przejść do porządku nad tym, że wiele mało chwalebnych obyczajów nie istniało trzy i cztery dziesiątki lat temu. Dewastowanie psychiki i moralności odbywa się zastraszało szybko, z rozmachem — tajfunu. Jak tajfun zalać szerokie kręgi i czyni przerażające spustoszenia.

W gruncie rzeczy mało wiemy o przyczynach upadku dobrych obyczajów i narastaniu zjawisk społecznie chorobliwych. Owe przyczyny tkwią w zbyt wielkim tempie przemian cywilizacyjnych, za którymi człowiek nie nadąza. Rozpadają się dawne autorytety. Niewiele się dziś szanuje nauczyciela, a przykazanie „czcij ojca swego i matkę swoją” jest po-bożnym życzeniem katechety.

Choć wiedza nie dostarcza instrukcji, co czynić, żeby zahamować proces rozpadu moralnego, ludzie instynktownie czują, że trzeba się bronić. Stąd chyba bierze się idea ruchu czystych serc Marka Kotłńskiego, stąd powstały katolickie „oazy”, stąd źródły niektóre inicjatywy harcerskiej. Jest to jednak wszystko przynębiające wale, chybliwie, płytkie, nie poparte innymi działaniami, które by wzmocniły ruch odnowy moralnej wśród młodzieży. Jeśli chcemy, żeby była zdrowa młodzież, muszą najpierw wyzdrowieć dorośli.

CZAS DLA ODWAŻNYCH

EDWARD KUSZAR

Kopalnia „Rudna” to największy zakład nie tylko w kombinacie miedzi, ale i województwie legnickim. Wystarczy powiedzieć, iż pracuje w niej aktualnie ponad 6,5 tys. pracowników, którzy dają roczną produkcję wartości 38 mld zł i wypracowują zysk w wysokości 6,5 mld zł. Za tymi syntetycznymi liczbami, obrazującymi znaczenie tej kopalni dla gospodarki narodowej, kryje się zarówno ogrom wysiłku załogi, jak i skala problemów stojących przed górnictwem, flotatorami, dozorem, kierownictwem społeczno-politycznym i administracyjnym. Mówiono o tym właśnie podczas obradującej w ubiegły piątek Zakładowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, w której wzięło udział 85 delegatów reprezentujących ponad 700-osobową zakładową organizację partyjną, a także zaproszeni goście, a wśród nich m.in. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, członek KC PZPR Jan Turzyński, wojewoda Ryszard Jelonek i dyrektor generalny KGHM Miroslaw Pawlak.

Szczególnie wiele miejsca w tej partyjnej debacie poświęcono zagadnieniom gospodarczym, chociaż poruszano także sprawy wewnętrzno-partyjne, ideologiczne, społeczne, socjalne, ale i tym wystąpieniem towarzyszyła troska o to, by „Rudna” osiągała coraz lepsze rezultaty produkcyjne i finansowe, bo to przecież wyznaczać będzie możliwości rozwiązywania wszelkich innych kwestii, rzutować na nastroje załogi.

I sekretarz KZ PZPR Jan Kazmarczyk z naciskiem podkreślił, iż szczególnie pozytywnym zjawiskiem jest to, że w kopalni następował przyrost wydobycia z

własnych oddziałów wydobywczych, co świadczy o dobrej ich pracy. Do najlepszych zaliczył oddziały górnicze kierowane przez towarzyszy Eugeniusza Radka, Henryka Peryta (jego ludzie już 12 bm. wykonali plan roczny) Mariana Hawręsa.

Z tego co powiedziano w referacie ustępujących władz widać wyraźnie, iż KZ wiele uwagi poświęcił wprowadzaniu reformy gospodarczej, dzięki czemu udało się stworzyć właściwy klimat wokół tej sprawy zarówno wśród kadry jak i robotników. Z partyjnej inspiracji wdrożono wiele nowych rozwiązań technologicznych. Wychodzą także z inicjatywami mającymi na celu zwiększenie samodzielności i odpowiedzialności zakładów w ramach struktury KGHM, uzależnienie kondycji finansowej poszczególnych ogniw od wyników pracy.

— Przed nami nowy etap — powiedziano — w którym musimy pójść w głąb. O co tu chodzi? W warunkach „Rudnej” oznacza to relatywne obniżenie kosztów, podniesienie wydajności pracy, obniżenie materiałowego i energochłonności produkcji, racjonalniejsze gospodarowanie środkami na wynagrodzenie w myśl zasady „jaka praca taka płaca”.

Dlatego też wezłowym zadaniem zakładowej organizacji partyjnej, OOP i grup partyjnych jest pełne i aktywne włączenie wszystkich członków partii, jak i bezpartyjnej części załogi do realizacji zadań produkcyjnych, inspiracja i kontrola wydziałów i osób służbowo odpowiedzialnych za odcinki procesu produkcyjnego. Konieczne jest też dalsze rozwinięcie współdziałania z samorządem pracowniczym, związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi i masowymi funkcjonującymi w zakładzie

Jest to potrzebne, tym bardziej iż przed kopalnią stoją bardzo napięte zadania produkcyjne, inwestycyjne itp. Już przed kilku laty — wspomnieli dyrektor Jerzy Jarmuzek — wkroczyliśmy w okres stabilizacji wydobycia rudy z powodu pełnego wykorzystania możliwości szybów wydobywczych. Dzięki pewnym zabiegom w br. udało się trochę zwiększyć ich przepustowość i wywozić średnio na dobę 38.100 ton, czyli o 150 ton więcej niż rok temu. W br. „Rudna” da 11.580 tys. ton urobku. Zwiększyło się znacznie wydobycie rudy z robót własnych, bo do 32.700 ton na dobę, a więc o 1000 ton więcej niż w 1985 r. Było to możliwe dzięki podjęciu tyle odważnej, co i kontrowersyjnej decyzji o ograniczeniu robót górniczych przez obce firmy i przejęciu ich przez własne oddziały górnicze. Przyniosło to „Rudnej” nie tylko wyższe wydobycie, ale i obniżkę kosztów. Dobrze pracuje ZWR, który wytworzy w br. 215 tys ton miedzi w koncentracji, w tym 195 tys. ton z własnego urobku. W stosunku do ubiegłego roku poważnie, bo o 7 proc. zwiększy się produkcja srebra.

Ale nie tylko bieżące sprawy są zmartwieniem zakładowej organizacji partyjnej i kierownictwa tej kopalni, jeszcze więcej troski z ich strony wymagają problemy przyszłościowe. ZG „Rudna” są wciąż kopalnią rozwijającą się. Każdego roku na inwestycje przeznaczają się ponad 3 mld zł. W tej kwocie poważną część stanowi dotacja ze scentralizowanych środków KGHM, bo do dyspozycji zakładu pozostaje tylko 25 proc. wypracowanego zysku. Pieniądze te idą głównie na rozbudowę kopalni, stawu osadowego „Żelazny Most”, zakup nowych maszyn i urządzeń.

W 1990 roku „Rudna” winna osiągnąć dobowe wydobycie na

poziomie 40.000 ton. Wymagać to będzie m.in. zagospodarowania nowego rejonu wydobywczego szybu R-VII, jak i zgłębnienia szybu R-IX. Dalsze zadania, które już teraz trzeba podjąć, to intensyfikacja eksploatacji grubego złoża z zastosowaniem podsadzki hydraulicznej, modernizacja i rozbudowa potencjału podsadzki, przystąpienie do udostępniania złoża z poziomu 1100 do poziomu 1200, co wiąże się z wykonaniem kilkudziesięciu kilometrów wyrobisk korytarzowych i zgłębnieniem nowych szybów

Podczas konferencji mocno zaakcentowano tezę, iż dzień dzisiejszy i przyszłość tego zakładu zależy i zależeć będzie od skuteczności działań na rzecz wdrażania postępu technicznego i osiągniętych oszczędności. Mówiono o tym nie tylko w kategorii postulatów, lecz konkretnych faktów już zrealizowanych. M.in. Ryszard Olszewski podał przykłady efektów osiągniętych w wyniku usprawnienia gospodarki materiałowej, a Jan Krajewski o oszczędnościach paliw.

O wielu ciekawych przedsięwzięciach technicznych powiedział mi inny delegat, Stanisław Krajewski, który z braku czasu oddał swój głos do protokołu. Warto choćby wspomnieć o wprowadzaniu wkładów wielostrumieniowych w zgęszczaczach Dorra, co powinno usprawnić pracę tych urządzeń.

W tej kopalni podejmuje się wiele śmiałych kroków i nie dziwnego, iż właśnie tutaj I sekretarz KW PZPR stwierdził, iż obecnie nadszedł czas dla ludzi odważnych i że partia będzie torować im drogę.

I sekretarzem KZ PZPR w ZG „Rudna” został Eugeniusz Zarecki, który w słowie końcowym powiedział: Siłą naszej kopalni jest młodzież, a siłą organizacji partyjnej — aktyw. Jeśli potrafimy wykorzystać talenty drżące w ludziach sprostały wszystkim zadaniom. W ich realizacji potrzebne jest duże dyscyplinowanie. Dyscyplinować naszą organizację zaczynamy dziś od siebie.

Krew darem życia

Takie hasło spotykamy niemal w każdej przychodni. Mało kto na nie spogląda, jeszcze mniej jest takich, którzy przystaną chwilę przed nim i zastanowią się nad treścią, a chyba nikogo nie zachęciło to do oddawania krwi. Skuteczność „propagandy wizualnej” w przypadku krwiodawstwa nie jest wielka.

Jerzy Pankowski jest pewien, że nie poprzez plakaty wiedzie droga do krwiodawstwa. A przez co? — Do klubu honorowych dawców krwi nie ściąganie się ludzi pięknymi hasłami — mówi — ale konkretną działalnością.

U nich, w klubie HDK w „Rudnej” organizują dla swoich członków wspólne imprezy, wycieczki, czasem kolonie dla dzieci. W tym roku będą też mieli swoją „Barbórkę”. Klub liczy 738 członków. Większość z nich płaci dobrowolnie składki na rzecz klubu. Miesięczne stawki wahają się w granicach od 50 złotych do 2 tysięcy. Dzięki temu klub może sobie pozwolić na niezależność finansową.

Już ponad 10 proc. członków klubu ma na swoim koncie 20 litrów oddanej krwi. Rekordzistą jest Edward Biłski — 29 litrów, ale i prezes klubu — Jerzy Pankowski — niewiele mu ustępuje. Ambicją klubu jest, by każdy jego członek oddawał rocznie 1 litr krwi. Taki wynik uzyskali już w 1984 roku i tak trzymają!

Jerzy Pankowski pierwszy raz oddał krew, kiedy miał 18 lat — chciał spróbować jak to jest. Od 12 lat oddaje systematycznie 4 razy w roku po 1/2 litra krwi.

— Krwiodawca musi być zdrowy — mówi. — Wszystkie choroby, stany zapalne organizmu odbijają się od razu na jego krwi. Dlatego przed oddaniem krwi jest badany i dopiero wtedy lekarz decyduje, czy można pobrać krew.

A co z tego mają dawcy? „Deputat” krwiodawcy jest skromny: dzień wolny od pracy, 5 kg kawy, czekolada lub cukierki, które najczęściej zjadają dzieci. Do tego należałoby jeszcze dodać pokulę żyły, w których czasem powstają zrosty, bo polskie igły (nawet jednorazówki) nie są zbyt ostre. Może jeszcze trzeba wspomnieć o przywileju, jakim jest możliwość kupowania lekarstw w aptece bez

kolejki. Są to już wszystkie „korzyści” honorowych dawców krwi. A jednak nikt nie narzeka na nadmiar krwiodawców czy nadmiar krwi. Wręcz przeciwnie. Widać te „korzyści” nie dla wszystkich są tak oczywiste, żeby samemu spróbować. W „Rudnej” w klubie honorowych dawców krwi zdecydowanie przeważają robotnicy. Niewiele jest osób z dozoru, niewiele jest kobiet. Rzadko zdarzają się małżeństwa. Obecnie są trzy pary małżeńskie w klubie, a wśród nich państwo Anna i Henryk Kurzydłowie — długoletni honorowi dawcy krwi.

Klub HDK w „Rudnej” został podłączony do zakładowego komputera. Dzięki temu bardzo łatwo można odnaleźć dawcę potrzebnej w nagłym wypadku grupy krwi. Marzy im się podobny system komputerowy w skali całego województwa, a może nawet i kraju. Ale do tego jeszcze daleko.

W ubiegłym roku krwiodawcy z „Rudnej” oddali 720 litrów krwi, a w ciągu 10 lat istnienia klubu HDK w „Rudnej” — 4,5 tys. litrów krwi!

Klub Honorowych Dawców Krwi „Serce Górnika” przy ZG „Lubin” działa już 15 lat. W tym czasie jego członkowie oddali ponad 2300 litrów krwi. Jest to klub mniejszy niż w „Rudnej”, bo liczy obecnie 263 członków. Kim są ci ludzie? W okolicznościowym biuletynie klubu „Serce Górnika” czytamy: „Gdyby starać się wycią-

gnąć średnią sylwetkę krwiodawcy, to wyglądałaby ona następująco: mężczyzna, żonaty, ojciec dwojga dzieci, wiek nieco ponad 30 lat, dobry pracownik, porządny człowiek”.

O krwiodawcach mówi się też nieraz ze złośliwym przekąsem — to ci, którzy po imieninach nie wzięli sobie dnia wolnego od pracy a nie chcą mieć bumelki. Pewnie, że i tacy ludzie oddają krew, ale stanowią oni ledwie margines wśród krwiodawców. Stąd i duży nacisk kładą kluby HDK na działalność wychowawczą. Chodzi tu głównie o to, by rozwijać wśród krwiodawców wrażliwość na potrzeby innych ludzi.

Według obliczeń naukowców w latach 1985—1990 roczne zapotrzebowanie na krew wyniesie milion litrów (3 razy więcej niż na początku lat osiemdziesiątych). Od wielu lat prowadzi się badania nad wynalezieniem środków zastępczych krew. Dotychczas jednak żaden z nich nie jest w stanie w pełni zastąpić krwi. I dlatego pozostaje ona — jak głosił plakat — darem życia. Źródłem krwi zaś pozostają honorowi dawcy krwi. Przyjmują chętnie do swego grona wszystkich w wieku 18—60 lat, którzy zgłoszą się do najbliższej stacji krwiodawstwa z dowodem osobistym. W Lubinie stacja znajduje się przy ulicy Bema.

ZAPISKI Z PODRÓŻY (5)

Niedziela jest w krajach islamu normalnym dniem pracy. I do tej zasady musieli się także dostosować polscy górnicy, drążący tunele kolejowe w Algierii. Ale w niedzielę, 14 września nie idą do roboty ani Polacy, ani tubylcy. Bynajmniej nie z powodu naszego przyjazdu, lecz z okazji arabskiego Nowego Roku, który akurat wypadł na ten dzień. Jednak my nie zamierzamy świętować, albowiem chcemy obejrzeć pozostałe tunele

ROZMOWA Z AMBASADOREM

Wstaję wcześniej rano jako że przed śniadaniem jestem umówiony na rozmowę z naszym ambasadorem, panem Stanisławem Pichlą, który w godzinach rannych ma wracać do stolicy.

— Jestem w tym kraju — mówi ambasador PRL w Algierii — od 1,5 miesiąca. Po złożeniu listów uwierzytelniających 9 września, pierwszą wizytę w terenie składam w „Kopexie” — górnikom budującym tunele.

Współpracę z Algierią nawiązałyśmy zaraz po zdołaniu przez ten kraj niepodległości. W zamian za fosforyty, ropę naftową, owoce cytrusowe, wino, skóry dostarczaliśmy maszyny budowlane i drogowe, cukier, masło, tarciak, kabie i przewody, farmaceutyki. Uczestniczyliśmy w budowie stoczni w Oranie i rozbudowie kombinatu metalurgicznego w El Hadzar. W kraju tym pracują nasi specjaliści — technicy, inżynierowie, lekarze, wykładowcy uniwersyteccy. Ale w ostatnich latach nasza współpraca z Algierią, podobnie jak z wieloma innymi krajami w różnych regionach świata nieco osłabia. Jednak obecnie, gdy polska gospodarka odzyskuje swoje możliwości, konieczne jest ponowne zdynamizowanie naszych zewnętrznych stosunków gospodarczych. Jednym z priorytetów naszej polityki zagranicznej jest dążenie do rozbudowy przyjaznych stosunków z krajami Trzeciego Świata. W grupie państw rozwijających się i niezaangażowanych szczególne miejsce pod względem politycznym i ekonomicznym zajmuje Algieria. Jest to kraj stosunkowo blisko nas leżący, co ułatwia transport i komunikację, a więc i współpracę handlowo-ekonomiczną.

Ubiegłoroczna wizyta generała Wojciecha Jaruzelskiego w Algierii miała właśnie na celu nawiązanie naszym kontaktom nowych impulsów. Podczas niej nakreślone zostały kierunki stosunków między obu krajami. Do czasu przyjazdu prezydenta Benedykta Szadiego do Polski musimy wypełnić je żywą treścią i konkretnymi posunięciami. A na to składa się praca wielu instytucji krajowych.

Szczególne znaczenie ma współpraca gospodarcza i tu „Kopex” jest jedną z ważniejszych instytucji, albowiem na terenie Algierii prowadzi wiele prac, w tym między innymi budowę tuneli, w czym uczestniczą górnicy z kombinatu miedzi. I nawet, jeśli nie zarabia się jeszcze na tym wielkich pieniędzy, to jednak zdobywamy tu dla Polski ogromny autorytet, stajemy się tutaj znani.

Wiele dobrego słyszałem o pracy polskich górników, ale po tym co zobaczyłem nabrałem wielkiego szacunku nie tylko dla wysiłku mięśni, ale głównie intelektu braci górniczej. Bo to przecież trzeba dysponować ogromną wiedzą, żeby drążyć tunel z dwóch stron i nie pomylić się o milimetr.

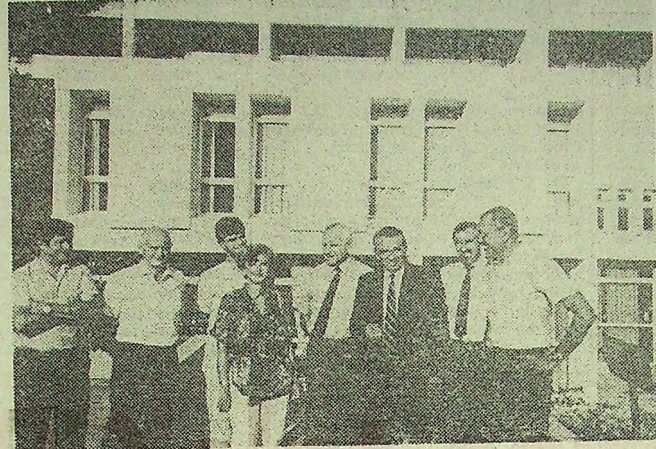
Można być dumnym nie tylko z wykonanych robót przez polskich robotników, techników i inżynierów. Pragnę jednocześnie wyrazić zadowolenie z faktu, że kierownictwo budowy tu na miejscu

i w kraju stwarza odpowiednie warunki socjalno-bytowe, jak: higieniczno-psychiczne.

W campach widać nie tylko dobrą kuchnię, ale i zagospodarowaną przestrzeń wokół budynków Świetlice, jak na warunki: połowe, są dobrze wyposażone w podstawowy sprzęt: od bilarda po wideo. Widziałem też domki, w których mieszkają górnicy. Bez kobiecej ręki, a wyglądają jak „bombonierki”. Nie dlatego, że

prognostyk, jeśli idzie o wykonanie zadań jakie stoją przed górnictwem z LGOM. Jestem zdania że kierownictwo „Kopexu” potrafi wykorzystywać efekty tej pracy do umocnienia swojej pozycji na algierskim rynku. A mnie wasi górnicy też ułatwiają wykonywanie dyplomatyczne misji. I nie mam najmniejszej pretensji o to iż to właśnie o nich mówię, iż są prawdziwymi ambasadorami polskiej pracy na algierskiej ziemi.

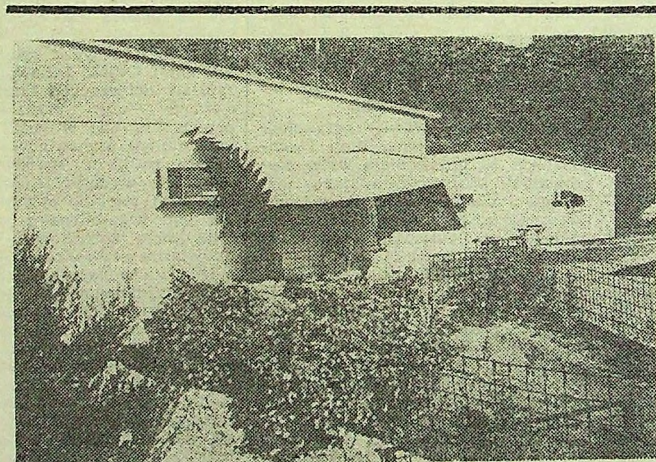
Bardzo mi się podobają jako ludzie i pracownicy. Zrobię wszystko, by zawitać tu ponownie na „Barbörke”.



Pożegnanie przed hotelem w Collo. Od lewej: Stanisław Szczepaniak, Witold Grabowski członek rodziny ambasadora, dr Barbara Baj, Zygfryd Sarna, ambasador Stanisław Pichła, konsul generalny Wincenty Sienkiewicz, Mirosław Pawlak.

Arabski Nowy Rok

JAN KURASZ



Przed swoimi domkami górnicy urządzili ogródki i rabaty, a w nich rosną różności. Zdjęcia autora

jest czysto. Ale dlatego, iż widać na każdym kroku inwencję twórczą tych ludzi sięgających do surowca, który daje bogata natura.

Niezależnie od troski o wygląd własnego kąta, widziałem też efekty uprawianych pasji, począwszy od zbierania okazów flory i fauny, po łowienie ryb, nie wyłączając nawet polowania na rekiny. Zresztą jeden z kolekcjonerów zadeklarował przekazanie zbioru motyli dla szkoły w Polsce.

Choć każdy z nich ma inne hobby, razem tworzą zgrany kolektyw nie tylko w pracy, ale poza nią, mimo, iż są z sobą na okragło.

Wywożę z mego pobytu zarówno na budowie, jak i w campach jak najlepsze wrażenie. Myślę, iż wszystko to stanowi dobry

ZNÓW TUNELE

Na razie zaś my, po spożyciu wspólnego śniadania w hotelu Bougaroun w Collo, nie możemy się rozstać z panem ambasadorem i towarzyszącymi mu osobami. Już po raz trzeci wymieniamy uściski, pocałunki i ciągle wracamy do siebie.

A przed nami długa droga. Na ulicach arabskich miast jest zawsze dużo ludzi, ale dziś wyjątkowo mrowie. Na rogatkach, w bocznej uliczce, zaparkowany dyskretnie samochód milicyjny. Ma pilotować pojazd polskich dyplomatów...

W drodze do tunelu T-7 zahaczamy o bazę sprzętu nr 3. Zastajemy jej kierownika inż. Konrada Jagodzińskiego. Przyjechał

nie tylko po to, aby nas oprowadzić po swoim gospodarstwie, ale także sprawdzić jak przebiega remont sprzętu, a zwłaszcza cementowozu Renault-Turbo stojącego na kanale.

— Francuzi — mówi — sągnęli najlepszy sprzęt z całego świata, no ale starzeje się w oczach. Daje się we znaki, nasilająca się awaryjność. Wzdużeniu ludzi, jakimi dysponuję, ma więc pełne ręce roboty. Tu trzeba umieć zrobić wszystko. Potrzebuję najbardziej „złote rączki”!

I chyba kierownik Jagodziński w większości takich pracowników ma, bo nie słyszałem aby ktoś się skarżył iż maszyny ma niesprawne.

Taka osoba w szczerym polu wygląda trochę dziwnie, zwłaszcza gdy pomiędzy potężnym, naszym przenośnym pasa się osiada.

Pół godziny jazdy i jesteśmy w tunelu T-7 od strony zachodniej.

— Ten chodnik — informuje — A. Ulbrich — będzie liczył 720 metrów i jest drążony równocześnie z dwóch stron.

Czekają na nas kierownik tunelu Bolesław Kluza i szef robot betonowych Wacław Izdebski.

Odcinek zachodni ma już 217 metrów, zaś wschodni 137 metrów. Do wykonania jest jeszcze sporo ale — jak zapewnia B. Kluza — w grudniu br. powinniśmy się zbliżyć.

Tunel jest przebijany w gnejsach, a więc bardzo trudnej skale, dlatego też trzeba przy drążeniu zachować nadzwyczajną ostrożność i stosować specjalną obudowę. Na odcinku 91 metrów zakładano obudowę podporową, dalej pójda trzymetrowej długości kotwy.

Dyrektor Pawlak zachwyca się jakością prac, pyta kto je wykonał.

— Roboty górnicze są dziełem brygad Edwarda Solarczyka, Stanisława Kołodziejczyka i Henryka Wróbla. A pracami betonowymi: zajmują się brygady z ZRM-u: Józefa Bieńkowskiego, Józefa Szuszkiewicza i Remigiusza Jarzębowskiego — mówi Kluza.

Ta sama góra, ale od strony wschodniej, charakteryzuje się innymi skałami i tu na długości 60 metrów założono obudowę P-2. Dalej idzie tylko siatka na górę, a na ściany torkret.

Z tym tunelem górnicy nie mają większych problemów, za to z tunelem T-8 jest przeogromny zgrzyz.

Kierownik tej budowy, Jan Hawrysz zwierza się, iż z tak „francowatą” robotą w swoim życiu nie miał do czynienia, a przecież w górnictwie pracuje długo, i wiele już widział.

— Z tymi glinkami — mówi — nie mogą sobie dać rady tak doświadczone i znakomite brygady, jak Wiesława Kościelnego, Bronisława Kulki i Jana Święga. Od strony zachodniej zrobiliśmy wykop i od razu zacięno. Na odcinku wschodnim byliśmy już daleko, ale na kilkudziesięciu metrach tunel zasypało. Toczy się pertraktacje z Boyguesem o to, kto za ten zmarnowany trud zapłaci. Po kilkumiesięcznej przerwie przystąpiliśmy do tej pracy ponownie, ale tunel musi być robiony po innym luku i w innej obudowie niż przewidywał to pierwotny projekt.

— Ten właśnie temat — włącza się do rozmowy dyrektor ds. rozwoju KGHM, Witold Grabowski, będzie przedmiotem naszych rozmów w Paryżu. W takich kwestiach umieliśmy się zawsze dotąd dogadać z Francuzami.

Choćaż dzisiaj zaliczyliśmy tylko dwa tunele, jesteśmy solidnie zmęczeni, bo na algierskiej ziemi w Nowy Rok słońce mocno grzeje.

Popołudnie tego świątecznego dnia mamy za to wolne. A jak je spędziliśmy napiszę w następnym odcinku.

PRZY REDAKCYJNYM STOLE

Polski ruch związkowy znajduje się w przełomowej fazie swego rozwoju. Kończy się pierwszy okres kształtowania struktur związkowych, teraz formułuje się nowy program działań. Niedawno odbył się I Zjazd Federacji Związków Zawodowych Górników, wczoraj rozpoczęła obrady II Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. W jakiej więc kondycji znajdują się obecnie odrodzone związki zawodowe? O odpowiedź na to i inne pytania poprosiliśmy delegatów na warszawskie forum związkowe, wywodzących się z zakładów kombinatu miedzi: przewodniczącego ZZ z ZG „Rudna” — **Jana Jakubowskiego**, członka Prezydium ZZ w ZG „Polkowice”, przewodniczącego oddziału związkowego Pola Głównego — **Kazimierza Ładę**, przewodniczącego ZZ w ZUG „Lena” — **Janusza Wojtachnio** oraz przewodniczącego ZZ w ZG „Lubin”, dotychczasowego szefa Przedstawicielstwa Związkowego KGHM — **Ryszarda Zbrzyzny**.

miasta. Utworzyliśmy związkową kasę pomocy doraźnej, gdzie można wziąć pożyczkę do 30 tys. złotych. Wzięliśmy się także za tak trudny odcinek, jak bhp i warunki pracy.

R. Zbrzyzny: — Odbywają się wiosenne i jesienne przeglądy stanowisk pracy, organizowane wspólnie z dyrekcją kopalni, przy szerokim udziale społecznej inspekcji pracy, której działalnością kieruje zakładowa organizacja związkowa. U nas szefem całego przeglądu jest zawsze przewodniczący społecznej inspekcji pracy. On dobiera zespoły, na czele których są albo społeczni inspektorzy albo grupowi związkowi.

J. Wojtachnio: — Dwa lata temu po takim przeglądzie daliśmy dyrekcji całą litanię spraw do załatwienia na kilkunastu stronach papieru. Gdy w październiku br. wziąłem znów udział w przeglądzie, byłem mile zaskoczony, po tym, co zobaczyłem na własne oczy na stanowiskach pracy. Otóż bardzo wiele się zmieniło na lep-

chwali stosowną ustawę jeszcze przed naszym związkowym zjazdem, to nie załatwia to problemu. Przecież myślimy nie spopularyzowali wśród załóg projektu tego dokumentu. Rzekomo są 2 projekty: związkowy i rządowy, ale ja nawet jako działacz ich nie znam. Nowe uregulowania dotyczące funduszy socjalnego i mieszkaniowego nas nie satysfakcjonują. Zdajemy sobie sprawę z sytuacji ekonomiczno-finansowej kraju, ale minimum egzystencji musimy załogom zagwarantować. I jeszcze parę uwag na temat pozycji związków zawodowych. Na początku administracja odnosiła się do nowych związków nawet z przesadną uniżonością i załatwiała nasze wnioski. Jednak od czasu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych zaczęła się robić różnie sztuczki, żeby pominąć nas przy podziale środków socjalnych. Konsultacje są powierzchowne, uzgodnienia — oddalane, zasada partnerstwa — wykoślawiona. Przykładów daleko szukać nie trzeba. Ot, chociażby nasze porozumienie płacowe, w które wpakowaliśmy się. Pytam, w imię czego musieliśmy się tak bokować? Czy były potrzebne protesty?

R. Zbrzyzny: — Chcę wrócić do ustawy o związkach zawodowych.

dach zbiorowych pracy, a trzeba wyjaśnić rzecz do końca. My nie będziemy mieli układów zbiorowych prac, gdy dyskutowany jest rozdział XI kodeksu pracy, dotyczący sposobu zawierania układów. Będzie to przyjęte na mocy ustawy sejmowej i dlatego tak to długo trwa. Po ponad dwa lata Wspólna komisja związkowo-rządowa nie wypracowała wspólnego stanowiska. Są jeszcze 2-3 punkty sporne. Pierwszy wiąże się z tym, czy układy zbiorowe mają być obligatoryjne czy fakultatywne. My uważamy, że obligatoryjne, bo nie może być tak, że jedni przystąpią do układu, a inni nie. Druga kwestia dotyczy tego, czy sprawy emerytów i rencistów mają być też zawarte w układzie zbiorowym pracy. Związki są za. Po raz pierwszy w historii polskiego parlamentaryzmu w Sejmie znajdują się dwa projekty ustawy: związkowy i rządowy. I teraz od tego, jak mocnych mamy związkowych przedstawicieli w Sejmie zależy, który projekt przejdzie.

K. Łada: — Wy mówicie o wielkiej polityce, ale na co dzień mamy też wiele drobnych spraw, które są bardzo dokuczliwe dla ludzi. Przykładowo, w każdej kopalni inaczej wygląda sprawa po-

Kongres-tak, CRZZ-nie

go, z którymi przed wyjazdem do Warszawy spotkałem się przy redakcyjnym stole.

R. Zbrzyzny: — Na pierwszym zjeździe FZZG podsumowaliśmy naszą działalność od zjednoczenia się trzech federacji. Grupujemy ponad 90 proc. stanu związkowców w górnictwie. I mogę powiedzieć, że w naszych szeregach jest już około 60 proc. ludzi zatrudnionych w górnictwie. Ilościowo kształtuje się to na poziomie 450 tys. Czy to dużo czy mało? Można nad tym dyskutować. Osobiście uważam, że jest to już odpowiednio silna reprezentacja, umacniająca się z dnia na dzień. Jeszcze nie było takiego okresu, aby ilość członków związku zawodowego w górnictwie uległa zmniejszeniu. Na przykład w mojej zakładowej organizacji związkowej przybywa każdego miesiąca około 100 członków. Obecnie 55 proc. załogi kop. „Lubin” należy do związku. Z emerytami i rencistami jest nas już ponad 3 tys. I popatrzmy teraz na kraj. Zatrudnienie w gospodarce narodowej wynosi ponad 12 mln ludzi, z których w związkach jest więcej niż 7 mln, czyli około 60 proc.

K. Łada: — W mojej kopalni „Polkowice” jest nas trochę więcej, bo ponad 65 proc. załogi i to bez emerytów i rencistów, bo tych mamy ca 1200, jako że jesteśmy już starzejącym się zakładem. U nas też szeregi związkowe rosną systematycznie, napływ jest szczególnie duży wtedy, gdy związkowcy potrafią doprowadzić trudne sprawy do końca, jak np. z tym porozumieniem płacowym, gdy musieliśmy uciec się aż do protestu. Ale nie tylko tym sposobem zdobywamy autorytet, lecz głównie szara, codzienna robota, podejmowaną z myślą o górnikach i ich rodzinach. Zabrałiśmy się za tak zaniedbaną działalność, jak wycieczki, rekreacja. Organizowaliśmy różne imprezy sportowe i kulturalno-rozrywkowe nawet dla

szere. Zlikwidowano miejsca pracy pod chmurką, poprawia się stan dróg — to z grubszych spraw. Kontrolujemy nie tylko administrację z realizacji programów poprawy warunków pracy. Robimy także wyrwykowe kontrole, czy pracownicy stosują środki ochrony osobistej. Bo zdarza się, iż zakład je dał, a robotnik nie chce ich używać. Jeśli więc chodzi o bhp, to pragnę powiedzieć, iż związki zawodowe zrobiły dużo. A w dziedzinie wypoczynku po pracy też udało się wiele zdziałać.

K. Łada: — Weźmy przykładowo opiekę nad emerytami i rencistami. Ci ludzie mają wiele problemów, których załatwienie wymaga z naszej strony wiele czasu i wysiłku. Dajemy nie tylko zapomogi, odwiedzamy ich. Ale trudno się tym chwalić.

J. Jakubowski: — Jeszcze trochę, a dojdziemy do wniosku, że w związkach jest już wszystko caady, że nasze działanie, jako działaczy jest prawidłowe. Ja takim optymistą nie jestem. Na ruch związkowy i na to co on dotąd zrobił, musimy patrzeć przez pryzmat sytuacji naszych załóg. A sprawy nie wyglądają najlepiej. Górnicy, żeby zarobić, muszą pracować na okrągło. Czy musimy mówić, jaki to będzie miało wpływ na stan zdrowia załóg? Uważam, że jako związki zawodowe nie byliśmy zbyt silni, żeby w rozmowach z rządem wywalczyć 12 dni wolnych dla górników. A temat ten walczyliśmy od dwóch lat. Ludzie czekają, męczą się, a my przez następne lata będziemy gadać. Uważam, że jako delegaci na Zgromadzenie OPZZ (czytaj kongres) powinniśmy w sprawie czasu pracy zająć jednoznaczne stanowisko. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby przedstawiciele rządu powiedzieli nam tak, jak uczynili to w Poznaniu: A czegoś to wy jeszcze chcecie? Następna rzecz. Zbliży się zgromadzenie-kongres, a co się dzieje z układem pracy? Podobno jest w Sejmie, ale ja nie konkretnego nie wiem. Nawet jeśli parlament u-

bo nie ze wszystkimi stwierdzeniami Janka się zgadzam. Na pewno nowelizacja jej nie dała nam wszystkiego, czego oczekiwaliśmy. Apetyty były większe. Ale nie zapominajmy, iż około 70 proc. naszych postulatów skierowanych przez OPZZ do Sejmu zostało uwzględnionych. Na dzień dzisiejszy ta ustawa zabezpiecza odpowiedni poziom funkcjonowania nie tylko podstawowych ogniw związku, ale i OPZZ. I nawiązując do zapisów dotyczących funduszu socjalnego czy mieszkaniowego, przecież są one w gestii naszych kompetencji stanowiących, bo tak należy rozumieć stwierdzenie, iż wszystkie wydatki i programy w sprawach socjalno-bytowych muszą być uzgadniane z zakładową organizacją związkową. Wehódząc na własne podwórko mogę powiedzieć, iż bez naszej akceptacji nie jest wydatkowana ani jedna złotówka ze środków na cele społeczne i mieszkaniowe. Ja powiem tak, wracając do wcześniejszego pytania o kondycję związków zawodowych, iż jest ona taka, w jakim stopniu potrafimy wykorzystać ustawę o związkach zawodowych. W różnych zakładach jest z tym różnie. W każdym razie ja uważam, że ta ustawa dała nam wiele rzeczywistych, a nie iluzorycznych kompetencji. Kwestia w tym, jak z nich korzystamy. Przecież żaden regulamin premiowania nie może przejść bez uzgodnienia ze związkami zawodowymi. Mimo, iż kodeks pracy zestarzał się i jego treść nie odpowiada czasom obecnym, zawiera on też wiele zapisów stanowiących dla związku, np. w sprawie odwołań od kar dyscyplinarnych. A przypadków tego rodzaju jest w zakładzie co niemiara, bo pracowników karze się niekiedy zbyt pochopnie, a nawet złościwie. Gdy się od takiej kary odwoła, wchodzi do sprawy związek i zapozna się z podtekstami sprawy. Były u nas takie przypadki, że dyrektor dziękował, iż tak wnikliwie potraktowaliśmy temat, bo zrobiliby błąd. Janek powiedział trochę ogólnie o ukla-

siłków regeneracyjnych. Podjęliśmy starania, aby to ujednolicić. Zabieramy się też za problemy kultury.

J. Wojtachnio: — Tak się przyjęło, że związki zawodowe mają się wszystkim zajmować, a zakład ma na wszystko dawać pieniądze. Czy nas na to stać? Wybudowaliśmy przed laty dom kultury w Złotoryi i oddaliśmy go miastu, a teraz za próby orkiestry musimy płacić. Czy tak ma wyglądać współpraca między zakładem a miastem?

J. Jakubowski: — My patronujemy i szkołom, i przedszkolom, i złobkom, a także plastykom. Każdej z placówek oświatowych daliśmy po 50 tys. złotych. Nie będnimy o tym, bo uważamy, że jest to normalna. „Rudna” wydała 9 mln zł na zakup sprzętu muzycznego. Zdaję sobie sprawę z tego, iż dla ożywienia życia kulturalnego w zakładzie, powinniśmy zatrudnić kaowców. Ale na razie nas na to nie stać. Muszę jednak wrócić do tematu naszych kompetencji. Dlaczego bym się spierał. Mamy ustawę o związkach zawodowych i ona powinna wiązać wszystkich. Jako działacz związkowy nie mogę zrozumieć, że wychodząc z problemami istotnymi dla załóg nie możemy ich prze-pchać. Weźmy dla przykładu sprawę tzw. przeliczników dla ludzi pracujących w szybach. Odchodzą oni na emeryturę, a my od 1,5 roku dyskutujemy, prosimy...

— **A jak oceniacie funkcjonowanie struktur ponadzakładowych, czy ich utworzenie nie pomniejszy roli ogniw podstawowych?**

J. Wojtachnio: — Powiem otwarcie, trochę się zawiódłem. Nasza federacja nie zawsze jest konsekwentna. Zwoluje się wielkie spotkanie, przyjeżdżają dyrektorzy departamentów i oni albo są nieprzygotowani albo nie mogą nie załatwić.

R. Zbrzyzny: — Oczekiwania nasze są konkretne, także w odniesieniu do struktur ponadzakładowych. Wróć do okresu sprzed integracji górniczego ruchu zawo-



Jan Jakubowski.



Janusz Wojtachnio.



Kazimierz Łada



Ryszard Zbrzyzny.

Fot. J. Kosiński

dowego, gdy było pięć federacji. Wtedy nasza federacja miała wypracowaną bardzo dobrą formę załatwiania spraw. Ustaliśmy z min. Maciejewiczem kalendarzyk spotkań w resorcie. Odbywały się one co dwa miesiące. Powołany był zespół. I tematy, które były do rozstrzygnięcia były załatwiane w ciągu dwóch miesięcy, albo stawały na kolejnym spotkaniu. Byliśmy z tej formy zadowoleni i wiele spraw rozwiązano, przypomnijmy tylko objęcie księżczkami „G” pracowników elektrowni w kopalniach, czy odznaczenia z tytułu Karty Górnika dla pracowników flotacji itp. Zjednoczona federacja górnicza, mimo iż liczy prawie pół miliona członków, nie spełnia naszych oczekiwań, jeśli chodzi o działalność. W minionym roku istniał tam bezład. Wszystkie działania szły nie w tym kierunku, aby załatwić sprawy, lecz gdzie się zalać, w jaki sposób zabezpieczyć sobie bloki startowe na I Zjeździe. Uważam, że po tym zjeździe, gdy wybrano władze, a każdy usadowił się, gdzie miał się usadowić, mamy prawo oczekiwać, że nasza federacja znacznie wreszcie funkcjonować. I jako członek prezydium uczynię wszystko, aby zaczęło myśleć nie o stólkach, lecz o robocie.

J. Jakubowski: — Mnie I Zjazd PZZG rozczarował i zgadzam się w pełni z tym, co powiedział Ryszard. Patrzyłem na wielu działaczy i w pewnym momencie zadałem sobie pytanie: Co mnie z nimi łączy? Bo widziałem też bieganie, tę bezparadonową walkę wyborczą. Było to dla mnie niesmaczne. Uważam, że działacza związkowego musi cechować bezinteresowność. Trzeba się umieć poddać ocenie, aby do władz wchodzili najlepsi.

— Ależ panie Janie, skąd te narzekania, przecież nie ja wam wybierałem władze federacji, lecz wy sami.

J. Jakubowski: — Nie było to takie proste, aby mieć wpływ. I nie chodzi mi tylko o sprawy wyborców, ale także o przebieg całych obrad. Zgłosiłem do dyskusji taki temat: czas pracy załóg górniczych, a więc sprawę bardzo żywotną. I powiem, że nie miałem możliwości wypowiedzenia się w tej kwestii do końca.

— Dlaczego?
J. Jakubowski: — Bo było za mało czasu. Inni koledzy też mogli powiedzieć o bolących ich sprawach ogólnikowo. A przecież w takich sytuacjach cała dyskusja winna skoncentrować się wokół tego zagadnienia. Wspólnie ustalimy zasady działania w tej sprawie i zabieramy się za następną. I choć temat czasu pracy górników włączono do programu działania federacji, nie mogłem powiedzieć załozce mojej kopalni, kiedy będzie załatwiony. Ciągle tylko obiecujemy, a spraw nie doprowadzamy do końca. Kol. Piwoński mówił na spotkaniu, że od 1 listopada górnicy będą mieli

dodatkowe przydziały benzyny na talony. Termin minął, ludzie mnie pytają, a ja nie wiem, co odpowiedzieć.

R. Zbrzyzny: — Janek ma rację, jak coś się mówi na spotkaniu z załogą, to to już musi być pewne. Bo inaczej tracimy wiarygodność.

— Odłóżmy na bok te gorzkie żale, ale chciałbym żebyście powiedzieli, jak generalnie oceniacie powstanie jednej federacji. Bo wy pierwsi zintegrowaliście się, sądzie, że zgromadzenie-kongres OPZZ chętnie wysłucha waszych opinii na ten temat.

J. Jakubowski: — Pierwszy rok — to był jeden kociokwik, ale uważam, że teraz od nas będzie zależało egzekwowanie zadań.

R. Zbrzyzny: — Mimo wszystkich zarzutów, jakie skierowałem pod adresem naszej federacji, sądzę, iż decyzja o połączeniu się była słuszną. Zdały egzamin pewne rozwiązania strukturalno-organizacyjne. Można tak powiedzieć np. o radach branżowych, które dysponowały dużą autonomią. To się sprawdziło i nic im z kompetencji na I Zjeździe nie odebrano. Aczkolwiek doszliśmy do wniosku, że należy zmniejszyć ilość branż z siedmiu do pięciu.

J. Wojtachnio: — No, trzeba by wspomnieć o tym, że jeszcze przed zjazdem wybiliśmy co niektórym ludziom z głowy chęć pozabawienia zakładowych organizacji związkowych osobowości prawnej, i to na tyle skutecznie, że na samym zjeździe do tematu już nie wróciono.

J. Jakubowski: — Mnie satysfakcjonuje zwłaszcza jeden — moim zdaniem — wspaniały zapis w statucie, mówiący o tym, że uchwały branż są obowiązujące dla federacji.

— A jakie jest wasze zdanie na temat OPZZ, czego oczekujecie od warszawskiego zgromadzenia?

J. Wojtachnio: — Cieszyłbym się z jednego, gdyby nie zapomniano, że strzałki mają iść zawsze do góry. To znaczy, że — jak to przyjęto w Katowicach — uchwały branż mają moc wiążącą dla federacji. Chciałbym, żeby również OPZZ tak traktowało postanowienia federacji. Bo jak strzałki będą szły tylko z góry na dół lub w bok, to będzie niedobrze.

R. Zbrzyzny: — Na pewno takie ogólnopolskie przedstawicielstwo jest potrzebne. Bo robicie jest dużo. Istnieje ponad 130 federacji i związków krajowych. I z kim rząd ma rozmawiać na tematy dotyczące całości? Dlatego wspólnie w Bytomiu podjęliśmy decyzję o powołaniu przedstawicielstwa, a nie — choć to wyraźnie podkreślić — władzy związkowej. Ustaliśmy, że zanim OPZZ zajmie stanowisko, musi wysłuchać opinii dołów związkowych. Powołaliśmy do życia oryginalną strukturę, nie mającą wzorów ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Uważam, że to co zrobiliśmy sprawdziło się, choć trzeba powiedzieć, iż OPZZ nie u-

strzeżo się też błędów. Jest ciągle dyskutowana sprawa, czy A. Miodowicz i inni członkowie kierownictwa OPZZ winni angażować się w tak w sprawy poza-związkowe.

K. Łada: — Czy szef OPZZ musi być w KC i w Biurze Politycznym?

R. Zbrzyzny: — Nie była tylko kwestionowana jego pozycja jako posła, bo członkostwo w Radzie Państwa też nie było mile widziane.

J. Wojtachnio: — Proszę sobie wyobrazić, że każdego przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej spotkają też takie zaszczyty. Co wtedy będziemy robić?

R. Zbrzyzny: — Zwłaszcza, jeśli egzekutywy KZ chciałyby na nas wpływać podejmowaniem uchwał w szczegółowych sprawach.

J. Jakubowski: — Ja bym, koledzy, sprawy tak nie stawiał. Skoro weszliśmy już na koleję Miodowicza, to wydaje mi się, iż jego udział w pracach Biura Politycznego stwarza mu określoną rangę. A znając go, jestem pewny, że zawsze będzie prezentował stanowisko zgodne z odczuciami związkowców i będzie umiał na tym forum powiedzieć: Towarzysze, zdanie związku zawodowego jest takie, a takie. Sam też byłem przez jakiś czas członkiem egzekutywy KZ i włos z głowy mi nie spadł, gdy mówiłem, że my widzimy sprawę inaczej.

— Czy nie obawiacie się, że przedstawicielstwo może jednak przekształcić się we władzę związkową?

R. Zbrzyzny: — Takie próby były, są i będą podejmowane. Niezwykle na zebraniach rady czy komitetu wykonawczego ludzie znajdujący się u steru mówią nam, jak bardzo niewygodne dla nich jest konsultowanie spraw, zasięganie opinii itp. Bo im byłoby prościej, gdyby mogli sami prezentować opinie związków zawodowych. Również w dyskusjach nad nowelizacją statutu OPZZ proponowane są takie zapisy, które miałyby im ułatwić życie. Sądzę, że takie zakusy mogą się pojawić podczas zgromadzenia. Dlatego musimy być czujni.

J. Jakubowski: — Oj, tak, tak. Byliśmy 10 września na radzie OPZZ i zaproponowano utworzenie komisji branżowych. Wyczułbym w mig o co chodzi. Oznaczałoby to początek końca federacji. Dobrze, iż sam Miodowicz jest przeciwny takim tendencjom i głośno o tym mówi.

— A czy w działaniu też się temu przeciwstawia?

J. Jakubowski: — Tak. Widąc to szczególnie w odniesieniu do zakładowych organizacji związkowych, których, niezależności i samorządności broni ze wszystkich sił. Bo zdaje sobie sprawę z tego, czym grozi zamach na te zdobycze związków zawodowych. Dlatego uważam, że jego osoba jest pewną gwarancją tych wartości. Wydaje mi się, iż w obecnej, złożonej sytuacji, w jakiej znajduje

się polski ruch związkowy, wyłączenie Miodowicza jako szefa OPZZ, czy też zmuszenie go do rezygnacji z władz partyjnych, byłoby dla naszych związków bardzo niekorzystne. Uważam też, że należy wzmocnić rangę OPZZ, aby było kompetentnym partnerem w rozmowach z rządem.

— Ale żeby dać OPZZ większe uprawnienia, to trzeba je komuś odebrać. Komu?

J. Jakubowski: — My sobie zdajemy sprawę z tego, że nie może być tak, jak dotychczas. Ze każdy będzie działał tylko we własnym interesie, gdyż dochodzi do partykularyzmów. Potrzebna jest jakaś koordynacja. Jeśli każda federacja ma swoich przedstawicieli w OPZZ, to nie ma obawy, że silne przedstawicielstwo wymknie się spod kontroli dołów.

— Jednak niedawno czytałem wypowiedź związkowca z dołów, który stwierdził, iż dla wzmocnienia roli ruchu zawodowego najlepiej byłoby powołać nową CRZZ?

J. Jakubowski: — Skąd my to znamy? Jest to pobożne życzenie twardegłowych, a takich wśród związkowców nie brakuje.

K. Łada: — Tylko, że oni są w mniejszości.

R. Zbrzyzny: — Ujawnili się już w Bytomiu, domagając się utworzenia właśnie CRZZ. Ale tam dostali po uszach. Tylko czy wyciągnęli z tego wnioski?

— O czym będziecie chcieli mówić w Warszawie?

J. Wojtachnio: — Na pewno nie o sprawach ściśle branżowych, bo to nie to forum.

R. Zbrzyzny: — Tak jak na X Zjeździe partii, również my powinniśmy mówić o sprawach strategicznych z punktu widzenia związkowców. Stąd dyskusja winna się koncentrować wokół takich zagadnień, jak sytuacja rynkowa — pieniężna, mieszkaniowa, rencistów i emerytów. Musimy doprowadzić wreszcie do tego, aby płacić w Polsce za pracę.

— Mówiliście, że jedziecie na zgromadzenie, a wrócićcie z kongresu. Co to znaczy?

K. Łada: — Właśnie po to zbieramy się pierwszego dnia, by powołać kongres.

— Ale co się za tym kryje?

R. Zbrzyzny: — Dla związkowców z innych krajów zgromadzenie nic nie mówi. Zgromadzić się może towarzystwo wzajemnej adoracji. Kongres kojarzy się z reprezentacją, która ustala kierunki, wybiera władzę. A my już jesteśmy taką reprezentacją, bo OPZZ zrzesza więcej niż 50 proc. polskiego świata pracy.

— A może w imię takich samych racji zdecydować się jednak też powołać nie OPZZ tylko CRZZ?

J. Jakubowski: — Powiem krótko: Kongres — tak, CRZZ — nie.

K. Łada: — Takie jest credo wszystkich delegatów z całego górnictwa.

Dyskusję prowadził i opracował JAN KURASZ

Jalu Kurek

LILIAN SEYMOUR

Ledwie Armia Czerwona przedziła z Krakowa okupanta, błyskawicznie ruszyło życie miasta. Dostałam wezwanie urzędowe by stawić się do pracy w „Polpressie” jako redaktor serwisu zagranicznego. Naczelnym redaktorem Dziennika Polskiego był wówczas Jerzy Putrament, poeta, później autor znakomych książek o Wrześniu i innych. Byłam wtedy wprawdzie jeszcze poważnie chora, ale ochoczo się zgłosiłam. Nie wierzyłam że dam sobie radę z językiem ojczystym. Zapewniono mnie, że będę miała cierpliwego szefa lingwistę, on już poradzi sobie z moimi ewentualnymi potyczkami językowymi. Miałam duży aparat radiowy przechowany konspiracyjnie przez mego brata Stanisława. I tak się to zaczęło.

W redakcji „Polpressu” zastałam Marię Borowską, Annę Krystynę Wirszyto-Bidwellową, Bronisławę Winnickiego, czyli późniejszych wrocławian. Zastępcą szefa redaktora A. Łęskiego był Jalu Kurek, znany mi ledwie z tytułowej strony „Grypa szaleje w Naprawie”. Przeczytanej, wiarygodnej, gdyż zdążyłam przyjeżdżając do kraju przed wojną poznać „dobrobyt” panujący w moich rodzinnych stronach, blisko ostawionej Naprawy.

W redakcji był aparat radiowy, ale ja pracowałam w domu, gdyż trwała wojna, prawie nikt nie posiadał odbiorników radiowych. Mój aparat miał zgodę wojska na legalne istnienie. Nasłuchiwałam nocą a czasem kilka razy dziennie, wszystko zależało od odbioru. Do redakcji „Polpressu” dostarczałam serwis każdego dnia w południe, nie wyłączając niedziel.

Pewnej niedzieli rano idąc planami krakowskimi zostałam przyszpiloną do chodnika głosem wydobywającym się z ulicznego megafonu. Do końca wojny były jeszcze długie miesiące, tłumy zbierały się pod ulicznymi megafonami.

Zdarzało się, że ktoś komu nie chciało się czekać zakończenia zwycięstwa wojsk alianckich drapał z kasą i wtedy biegłam po przyjaciółkach, aby zdobyć odpowiednią gotówkę na wypłatę pensji pracownikom „Polpressu”. Redaktor Łęski był zrozpaczony, ale moi przyjaciele i również ja sama byliśmy „przy groszu”, i głodni przeważnie przybyli z popowstaniowej Warszawy dziennikarze nie ucierpieli.

Pewnego poniedziałku przyniosłam swój serwis do redakcji i zaczęłam się zachwycać mową w krakowskim radiu. Głos jego zrobił na mnie szalone wrażenie, choć nie mogłam powiedzieć o sobie, że byłam czy jestem muzykalna.

Jalu Kurek, o czym nie wiedziałam, co niedzielę wygłaszał w radiu, po godzinie kazania, czasem robił to również świętym mówca Adam Polewka, i tak na zmianę. Obaj byli znakomitymi oratorami. Nie wiedziałam wówczas, że właścicielem głosu, który mnie tak oczarował był skromny blondyn o fali tej czuprynie, z ogromną kwadratową łata na lewej nodze. Cały mały odłan na przechowanie znanej krakowskiej rodziny zniknął bez śladu podczas tubalckiej cześć wojskowej w Lwowie pod nazwiskiem

kiem Andrzeja Kamińskiego. Tak ukrywał się Jalu Kurek, rębacz drew.

Jalu Kurek, urodzony w Krakowie był wszechstronnie wykształcony. Miał za sobą włoskie studia, znał, będąc utalentowanym lingwistą, włoski, francuski, angielski i niemiecki oraz rosyjski. Pisał też niektóre wiersze w języku włoskim, i był drukowany na łamach literackiej prasy włoskiej.

Pracowaliśmy w tamtym „Polpressie” bez wynagrodzenia, zwłaszcza ja, nie wspominając o współfinansowaniu tej instytucji. A to gońcowi odebrano pieniądze w drodze, a to ktoś jak już wspominałam drapał z dwudziestoma tysiącami złotych. Ale było dobrze, był chleb, praca. Byliśmy wszyscy wreszcie u siebie. Kościoty krakowskie były obłożone. Kraków cieszył się cudownym ocaleniem przed zniszczeniem, zawdzięczając to genialnemu manewrowi radzieckiego dowódcy Marszałka Iwana Koniewa.

Teatr im. Słowackiego został otwarty. Powstał Związek Zawodowy Literatów Polskich. Znalam już Czesława Miłosza, Tadeusza Brezę, Leopolda Staffa i krytyka oraz prezesa powstałego związku Kazimierza Czachowskiego oraz paru innych literatów.

Pewnego dnia Jalu Kurek nieśmiało spytał, czy nie poszabym z nim na premierę. Teatru polskiego wtedy jeszcze nie znałam. Jalu zaznaczył lojalnie, że ma to, co na sobie, a więc czystą koszulę, polatanę spodnie, i sweter z surowej owczej wełny. Zaproszenie zaskoczyło mnie, ale nie zdziwiło, pomimo że w redakcji były atrakcyjniejsze dziewczyny. Miało się wtedy tych trzydzieści lat, wikt okupacyjny na ogół nie deformował. Wyglądało się na młój lat, niż się miało. Jalu Kurek wiedział, że byłam korespondentem berlińskim Morning Worldu, a więc kimś bliskim jego zawodowi.

Przyszedł do teatru ubrana skromnie, w sukience użytej przez krawcową Zofię Jaroszewskiej, panią Flisakową. Gdyby to była sukienka z worka, też byłaby świetna w kroju. Co gorsze, moje okrycie zimowe stanowiły brązowe norki, na głowie miałam drogi welurowy beret. Spotkałam się z Jalem w hallu teatru. Stał pod ścianą w swoich maszynowo zalatanych spodniach. Uśmiechnął się, pomógł oddać futro do szatni i po chwili wziął mnie delikatnie pod rękę, szukając znajome otoczenie.

— Kim jest ta kobieta / Jalu Kurkiem? Może handlarzka złotem? — Jalu przedstawił mi Adama Polewkę. Stojących obok Tadeusza Brezę znałam. Mieliśmy wspólnego przyjaciela w Berlinie, attache handlowego ambasady R.P. podobno świetnego krytyka literackiego. Od niego dostałam Adama Grywałda, przeze mnie czytane ze słownikiem. Znalam z okresu okupacji Zofię Jaroszewską i jeszcze dwie aktorki krakowskie, przyjaciółki Jala i jego siostry. Okazało się, że nie jestem w środowisku obca.

Zapraszałam czasem na kolacje czy skromne herbaty: do n, a raczej spore dwupokojowe mieszkanie był upchany niezłym pudłkami sadynek bliskimi, którzy uszli z nowo powstałej Warszawy. Rodzina, żona znajdującego się w niewoli generała Kazimierza Sawickiego, pani Anna Sawicka, z córką i synem, przyjaciółka przyjaciółki, której mąż, bohaterski

major Emil Schuller tragicznie zmarły, był szefem wywiadu polskiego na Prusy Wschodnie, mieszca naszego stałego przedwojennego mieszkania.

W pałacyku rodziny Kurków przy alei Mickiewicza było wesoło. Nie mogłam się temu nadziwić, gdyż nie było jakiegokolwiek wiadomości o ich bracie pułkowniku Karolu Kurku i jego rodzinie. Doktor Ludwik Kurek wygrywał na harmonii „Chryzantemy złociste”, słyszałam je wtedy pierwszy raz. Siostra Jalu Kurka uroczą Maryna Zapolska, aktorka, nuciła. Mieszkała razem z bratem, czyli z Jalem w trypokojowym mieszkaniu z córką Zosią Parter zajmował doktor Ludwik Kurek, który zmarł wcześniej po powikłaniach pogrypowych. Pozostał doład żywy w mojej pamięci.

Długie lata korespondowałam z Maryną Zapolską, dzięki jej listom udało mi się stanąć na wysokości, czyli nie zrezygnować przed narastającym, przerażającym mnie uczuciem, które mogło, ale nie musiało, i nigdy nie przekroczyło granicy przyjaźni.

Wierszami i prozą Jalu Kurka byłam zafascynowana. Miałam codziennie porcję „Janosika” czytane mi przez Jala. Przyszedł, że nieco mnie nużyły te wielkie trzy tomy czytane z maszynopisu. Podobaly mi się przede wszystkim wiersze Jalu Kurka. Uważałam, że za „Grypa” należało mu się jeszcze większe uznanie. Tak, tak.

Nie wiedząc o tym, potrafiłam uleczyć Jala z wielu jego kompleksów. Sprawili sobie wreszcie elegancką jodelkę z unrowskiego przydziału dla dziennikarzy, dał się na moją prośbę sфотографować panu Rysiowi, krakowskiemu fotografowi. Miał wtedy czterdzieści lat, nie wyglądał na tyle, o, taki sobie jasnowłosy rowerzysta wyścigowiec, tafernik i znakomity pływak.

Zachorował poważnie, rentgen wykazał naciek na lewym płucu, wielkości nandarynki, mąż rozmawiał ze mną przez próg. Polski oficer, porucznik Lewicki, przybyły ze wschodu przyniósł mi stertę papieru i kilkanaście ołówków, abym się nie nudziła leżąc w łóżku. Wtedy zaczęłam pisać „Dag, córko Kasi”. To była właściwa terapia. Mordowałam „Dag” przez pełne sześć tygodni, zdążyłam, wierząc, że niebawem umrę, napisać aż dwa tomy. Drugi nosił tytuł „Ostatnie lato”, z którego ocalało siedemnaście stron, gdyż mój mąż przeczytał tekst i wsadził go do pieca, czego oóźniej odżalować nie mogłam. Była to tragiczna historia młodej kobiety, mającej męża i synka, a kochającej rozpaczliwie młodego sportsmena Jalu zdążył ten tekst przeczytać, przynosząc mi arwzmoły zawołal:

— Ależ ty jesteś autentyczna pisarka!

Tak przeszliśmy na „ty” w redakcji i poza nią.

Zdesperowana za spalonym „dziełem” oświadczyłam mężowi, że żądam wolności. O rozwód nie wystąpię, bo nigdy nie wyjde za człowieka który zajął wszystkie moje myśli. Nie będę ta, która mogłaby go kiedyś rozczarować. Potrafiłam dotrzymać swoich po-

stanowień. Chodziłam z Jalem na gęś do Ermitażu przy Karmelickiej, płaciliam za siebie, Jalu musiał się z tym pogodzić.

Mój krakowski wydawca, Stefan Kamiński, zasłużony dla konspiracji, jak i moja przyjaciółka, doktor Aleksandra Mianowska, która właśnie recenzowała do wydania Wojciecha Zukrowskiego, zgodziła się przeczytać trzy tomy „Janosika” w maszynopisie, i Stefan Kamiński wydał je w całości. Były to obrzynie tomy, chętnie czytane przez młodzież Jalu Kurek zabił „Janosika”, a ja zamordowałam „Dag, córce Kasi” ukochanego „Dag” Wielką miłość zaowocowała dwoma literackimi mordami; bo tak być powinno. Nie uniknęliśmy plotek, szły one za mną do Wrocławia, wtedy próżnicznego spalonego miasta. Ale nie miałam żalu do krakowian, gdyż oboje byliśmy naiwni i niewinni, nie nas te plotki nie obchodziły.

Jalu okazał się wiernym przyjacielem. Pisał podtrzymujące mnie na duchu listy, odwiedzał służbowo Warszawę, dokąd się przemieslałam po rozmowie zasadniczej z mężem.

Czy dobrze wybraliśmy? Chyba tak, gdyż pisarzowi potrzebna jest spora doza doświadczenia, choćby tragicznego, aby rozumiał ludzi w ogóle. Zdjęcia, wiersze, książki, to może mało, przyjaźń jest według mnie warta poświęcenia dla niej choćby największego uczucia. Nie rozczarować, przetrwać. Piękne może też być bardzo smutne życie.

Po urodzeniu się mojego drugiego, młodszego syna, zamknął się dla mnie romantyczny i bolesny okres. Teraz stałam się potrzebna temu drugiemu synowi, zajął całe moje serce i uczucia oraz wyobraźnię. Byłam i jestem potrzebna.

Wspomnienie o Jalu Kurku, człowieku o kryształowym charakterze, nie jest do pochowania ani do odłożenia do lamusa. Trzy tygodnie po śmierci Jala otrzymałam rozwód, mając za sobą czterdzieści siedem lat małżeńskiego stażu, które właściwie od dziesięcioleci stało się fikcją.

Byłam chora na grype, nie pojechałam na pogrzeb przyjaciela. Nie mogłabym tego ceremoniału znosić jeszcze po tylu latach. Czasem, dopiero po śmierci, bo wtedy musiałam też uznać go za wolnego. Śni mi się, że bywam w teatrze, w Tatrach. Na półce z książkami stoi około pięćdziesięciu książek Jala, który ożenił się w czterdziestym ósmym roku życia, z młodszą o trzydzieści lat Hanną. Dzieki niej albumik „dzieci moich przyjaciół” zawiera zdjęcia Ewy i Grzesia. Średnie dziecko Jala i Hanny zmarło w trzecim miesiącu życia. Powstała po tym dramatycznym przeżyciu książka Jalu Kurka „Gwiazda spada”.

Pisarz nie pisze książek dla siebie, swoje serdeczne myśli poświęca i powierza papierowi. Chętnie czytam ostatnie, a raczej przedostatnie tomiki wierszy Jalu Kurka, „Boże Mojego Serca”. Jalu nigdy nie wspominał czy był wierzący, ale tytuł bardzo mi się podoba.



Informowaliśmy już, że Ryszard Gruchawka zdobył główną nagrodę literacką za opowiadanie w Szczecinie.

R. Gruchawka wśród kolegów.

Powinniśmy siebie wzajemnie poznać

Z RITTA KOIVISTO rozmawia Stanisław Srokowski

— Stanisław Srokowski: Jest pani znana w Finlandii, a także w Polsce, tłumaczką współczesnej polskiej literatury. Zajmuje się pani przekładami poezji, prozy i dramatu. Skąd zainteresowanie polską literaturą, skoro tłumaczy pani także z wielu innych języków?

— Ritta Koivisto: Wszystko zaczęło się od Lema, od „Kongresu futurologicznego”. Otrzymałam propozycję od najciekawszej naszej tłumaczki, Kirsti Siraste, żebym spróbowała, a ona mi pomoże. No, i tak to się zaczęło. Rzeczywiście, Siraste mi bardzo pomogła, rzuciła mnie potem na głębokie wody i od tej pory sama zdecydowałam się przekładać. Ale może warto powiedzieć, że wcześniej zaczęłam naukę języka polskiego w Warszawie. Byłam lektorką języka fińskiego, w latach 1975—1978. Specjalizuję się w przekładaniu dialogów filmowych. Tłumaczyłam filmy Kawalerowicza, Zanussiego, Kijowskiego, Falka, Karabasza, Marczewskiego, Wajdy i wielu innych.

— Stanisław Srokowski: Boję się, że ucieka mi pani. Filmy, to jeden obszar, a literatura?

— Ritta Koivisto: Poznałam wasz kraj, krajobraz, ludzi, kulturę i to już wystarczyło, żeby zacząć się przekładać. Polubiłam atmosferę w jakiej Polska żyje. Podobają mi się polska literatura, więc zaczęłam tłumaczyć.

— Stanisław Srokowski: Czy Finowie interesują się polskimi sprawami, polską sztuką?

— Ritta Koivisto: Jeśli chodzi o książki, to jest wśród Finów liczna grupa czytelników polskiej literatury. Problem jednak polega na tym, jak przekonać wydawców, mecenasów, żeby nie bali się ryzyka.

— Stanisław Srokowski: A boją się?

— Ritta Koivisto: Naturalnie, że się boją. I nie myślę tutaj tylko o polskiej literaturze, na Zachodzie wydawca długo zastanawia się, zanim podejmie decyzję. Nasz wydawca musi na książkę zarobić, to jest biznes. Jeśli uważa, że to, co jest u was ciekawe, frapujące, ważne, także u nas znajduje zainteresowanie. Nasz czytelnik pragnie poznać sąsiada, bo przecież nie żyjemy na antypodach, jesteśmy niemal sąsiadami, przez morze. Łączy nas prom, którym podróżują w obie strony tysiące Polaków i Finów. Choć powiem panu, że jeszcze w 1970 roku była dla nas Polska krajem egzotycznym. Bardzo dużo się zmieniło przez te szesnaście lat.

— Stanisław Srokowski: A jak reaguje krytyka na polską literaturę?

— Ritta Koivisto: Prawdę mówiąc, to nie mamy specjalnej krytyki, czy krytyków, którzy by się zajmowali osobno literaturami słowiańskimi. Nie widzę specjalistów. Sami tłumacze muszą pisać recenzje, opinie, muszą walczyć o tytuły, forsować nazwiska. Chyba duża popularnością cieszył się u nas Tadeusz Konwicki. Tłumaczyliśmy Papieża, Miłosza, oni także, jako twórcy uzyskali duże powodzenie. Pisma literackie próbują badać nastroje czytelników, ale nie zawsze się udaje.

— Stanisław Srokowski: Czy Finlandia ma wielu tłumaczy polskiej literatury?

— Ritta Koivisto: Niestety, niewiele. Poza Kirsti Siraste i poza mną jeszcze właściwie tylko dwóch tłumaczy poszukuje polskich książek, ale oni bardzo rzadko przekładają.

— Stanisław Srokowski: Kim więc pani się zajmuje? Kogo pani przekłada na fiński?

— Ritta Koivisto: Ja ostatnio odeszłam trochę od książek, sporo czasu poświęcam bajkom rosyjskim. Z przekładów trudno żyć, trzeba szukać innego zajęcia, toteż prowadzę w ZSRR lektorat języka fińskiego.

— Stanisław Srokowski: A jakich polskich autorów znają do tej pory Finowie?

— Ritta Koivisto: No, niemało, by się uzbierało nazwisk. Od tych największych, po współczesnych, też wybitnych pisarzy. Przypominajmy: tłumaczyliśmy Henryka Sienkiewicza, Gabrię Zapolską, Adama Mickiewicza, Stefana Żeromskiego, Władysława Reymonta, ale i Choromańskiego, Kossak, Marię Kuncewicz, Marka Hałasa, Jerzego Andrzejewskiego i pewnie tę listę można by pociągnąć.

— Stanisław Srokowski: Bezsłownie po wojnie polska literatura nie znajdowała uznania w Finlandii. Dlaczego?

— Ritta Koivisto: Po wojnie, przez blisko dwadzieścia lat bardzo rzadko tłumaczono z języka polskiego. Tak naprawdę, to zaległości odrabiamy dopiero przez ostatnich kilkanaście lat. Wyrasta nowe pokolenie tłumaczy i oni przyswajają narodowi fińskiemu polską literaturę. Wcześniej polską książkę tłumaczono z drugiej ręki, poprzez języki zachodnie, teraz już mamy przekłady z pierwszej ręki.

— Stanisław Srokowski: Niemala to zasługa i pani, życząc więc sukcesów twórczych i dziękując za rozmowę.

Pomyśl o mnie, przedstaw sobie Mnie, strasznego chłopca z Łodzi!

*Bo ja krzyczę tam z tęsknoty
I wytykam sennie oczy,
I zgarbionym, siedzę, piśnię,
Piśnię groźny list do ciebie!*

Otóż i nieporozumienie. Tuwim napisał wiersz, w którym ten sam mężczyzna pokazany jest w różnym czasie. Poezja stwarza takie możliwości. Krytyk tego nie pojął. Ale mniejsza o krytykę. Ważniejszy jest obraz emocjonalny

WIERSZ O MIŁOŚCI

Tuwim, jeden z najbardziej wyrafinowanych polskich poetów, wszechstronny, niezwykły, dowcipny, może nie tak jak Słonimski, ale poczucia żartu i humoru mu także nie brakowało. Tuwima znają już dzieci, z jego słynną „Lokomotywą”, a także z innymi, pełnymi wdzięku i humoru wierszami. Nas jednak dzisiaj Julian Tuwim, w edukacji erotycznej, zainteresuje jako poeta miłości. Przypomnijmy jego wiersz pt. „Mąż i ja”. Otóż po ogłoszeniu tego wiersza pewien recenzent nijak nie mógł tego wiersza pojąć, mimo, że tekst wydawał się klarowny. Nawiasem mówiąc, to przyczynek do rozważań o krytykach i recenzentach. Nie o tym wszak mówimy. Otóż Tuwim na marginesie recenzji owego krytyka napisał: „Nie zrozumiał wiersza. To jedna i ta sama postać”. O co chodziło? Posłuchajmy fragmentów:

*Jesteś z mężem w Zakopanem,
A ja z Łodzi listy piśnię,
Listy czarne, umęczone.*

*Mąż twój słynny jest poeta,
A ja, śmieszny, chudy chłopak,
Piśnię czarne, ciężkie zdania.*

*Mąż twój świetnie jest ubrany,
Uczesany, wygolony,
I co dzień bieliznę zmienia.*

*A ja, czarny i nerwowy,
Wykrzywione mam obcasy
I zacerowane spodnie.*

*Mąż twój w jasnym garniturze,
Leżąc w cieniu na fotelu,
Pije zimną limoniadę —*

I artykuł długi czyta

*O tym, że jest mądry, słynny,
Znakomity i genialny.*

*A ja, nędzny i spieczony,
Chodzę czarny w skwarnym
mieście,
Siercam kurz i pot, i troskę
Z ostrej twarzy nie golonej.*

*W domu kładę się gorący
Na kanapę ceratową
I rozmyślam jak tu zacząć
Sto dwudziesty list do ciebie.*

*Sluchaj — uderz męża w mordę
I wybiegnij w noc pod gwiazdy,*

TUWIM

ANDRZEJ WRZOS

wiersza. Kogo obdarza sympatią poeta, siebie dawnego, tego chłopca, który piśnię sto dwudziesty list do ukochanej, czy siebie znanego, głośnego autora? Warto to przemyśleć. I warto zastanowić się, jak na dwu planach rozkładają się akcenty uczuciowe.

Wiersz jest dość długi i nie poaqualimy całości, ale fragmenty zapewne wystarczą, żeby uświadomić sobie, z jaką przychylnością patrzy Tuwim na swoją własną młodość. Czyżby wiek męski był wiekiem kłęk, jak u Mickiewicza? A może to tylko przekora i gra wyobraźni? Pole do domysłów coraz szersze.

towarzyska kronika kulturalna

Lubińska młodzież już nie musi się w murach własnych szkół, nie więc dziwnego, że co dnia setki czy nawet tysiące chłopców i dziewcząt dojeżdżają do Legnicy. Z kolei do Lubina zjeżdżają dzieci z okolicznych wiosek, co dowodzi, że pęd do oświaty, nie maleje. Jeden tylko szkopol, ze szkółach bardzo ciasno, a już wyjątkowo ciasno w szkołach lubińskich. Niby się mówi, że szkoły te pracują tylko na dwie zmiany, ale jeśli młodzież wraca do domu dopiero po godzinie osiemnastej, to wygląda na to, że te dwie zmiany są bardzo długie. A może to już są trzy zmiany? Tak czy inaczej, nie jest dobrze z ilością miejsc w szkole. A tymczasem, jak słyszeliśmy, Miejska Rada Narodowa w Lubinie zastanawiała się, czy nie wybudować w Lubinie nowego budynku sądu. Jesteśmy nieco skonfundowani tą wiadomością. Owszem, nie mamy przeciwko sądom, a już zupełnie nie przeciwko sprawiedliwie działającemu prawu, ale zastanawiamy się, czy w tej sytuacji, kiedy brak szkół, a młodzież ma łatwiejszą drogę do przestępstwa, trzeba deliberować nad sprawą sądu, kiedy każdemu światłemu człowiekowi powinno zależeć, żeby przede wszystkim młodzież otoczyć opieką. Po co sądzić, upraszczamy sprawę, skoro można zapobiegać przestępstwom, a oświata i kultura to także profilaktyka. Ale jak nas poinformował nasz współpracownik, Miejska Rada Narodowa wprowadziła jednak do planu na pierwszym miejscu budowę nowej szkoły w Lubinie, za co jej chwała. W tej sytuacji, mamy nadzieję, panowie sędziowie zechcą zrozumieć, że nie uczyniono im zbytnej krzywdy, bo w tym i w przyszłości do godziwego życia. Oby tak było.

★
Zgrabną rzecz napisał Ryszard Jaworski z Jawora. Oto ona: Niejednemu w głowie świta dopiero o zmierzchu.

★
A skoro o Jaworze, to podnieca nas myśl, że niedługo będziemy oglądać filmy amatorskie w Jaworskim Ośrodku Kultury. Pewnie, gdy te słowa dotrą do naszych czytelników, już przegląd się skończy. Ale napiszemy o nim szerzej, cieszymy się bowiem z każdego, nawet najdrobniejszego pulsu kultury. A-film amatorski, to niezły oręż w poznawaniu świata i własnych możliwości twórców.

★
Kilka myśli FRANCISZKA A. BIELASZEWSKIEGO:

1) Beznadziejność to jeszcze nie koniec.

2) W każdym człowieku tkwi geniusz, tylko nieliczni dowiadują się o tym przed śmiercią.

3) Czasem i żywi zmarłych wstają.

4) Prawie zawsze twardej nam skóra w wygodnych fotelach.

★
A oto haiku greckie, w przekładzie Stanisława Srokowskiego:

*Stancę się woda
w nieskończoność płyną
do twoich warg.*

★
Małe rybki
słowa podróżują
w środku pocałunków

Wypiekasz na wargach
ognisty swój pocałunek
garncezu
(Zoi Savina)

KORNIK

Gdy po raz pierwszy padło hasło, stwórzmy na Dolnym Śląsku związek, który zajmowałby się inwalidami narządu ruchu, nawet optymiści podeszli do niego sceptycznie. Dla nikogo nie jest tajemnicą ile trudu wymaga załatwienie jakiegokolwiek urzędowej sprawy, a co dopiero czegoś takiego jak nowy związek. Idea była szczytna — ludzi samotnych, kalekich nie ubywa, a wraz z rozwojem cywilizacji, wzrostem tempa życia, tendencja jest wręcz odwrotna. Licząc ludzi niepełnosprawnych szacowano w ubiegłym roku na 550 mln w ogóle, a w naszym kraju na przeszło 4 mln. Znaczna część mieszka w rejonach silnie uprzemysłowionych, do jakich zalicza się legnickie i cały Dolny Śląsk. W innych regionach kraju, pomysł wzajemnej pomocy ludzi niepełnosprawnych zrzeszonych w organizacji stanowiącej reprezentanta ich interesów, sprawdził się w stu procentach. Związki Wielkopolski i Śląski mają dziś liczącą się pozycję w układzie organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych, ich opinia brana jest pod uwagę. Również sami zainteresowani, inwalidzi, twierdzą, że nie zawiedli się na swojej organizacji — ułatwia im życie, pozwala czuć się potrzebnym.

Mirosław Podgórniki wrócił z Wągrowca z obozu organizowanego przez Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu, z głową pełną pomysłów. Wreszcie, po latach życia na bocznym torze, na który

kołach i organizacjach wojewódzkich.

Z dyskusji, która toczyła się na zjeździe (niezbyt chyba fortunną nazwą) wojewódzkim, który odbył się w Głogowie, wynotowałam kilka najistotniejszych problemów. Liczba spraw do załatwienia nie maleje. Spora ich część jak np. zaopatrzenie w sprzęt ortopedyczny przerasta możliwości nie tylko związku, ale i Towarzystwa Walki z Kalectwem, służby zdrowia, a nawet władz wojewódzkich legnickiego. Chciałoby się powiedzieć, że inwalidzi w całym kraju jadą na jednym wózku, ale byłoby to niezbyt ściśle, bo na wózek inwalidzki, model dziś już przestarzały, czeka się po kilka lat. Jakość sprzętu ortopedycznego ciągle pozostawia wiele do życzenia. Kto jest bowiem w stanie chodzić cały dzień w butcie ortopedycznym z szynami, przypominającym dyby. Takich pytań można stawiać wiele, opisywać małe ludzkie dramaty, ale po co, wiedzą o tym wszystkim inwalidzi, konstruktorzy i wykonawcy sprzętu, a i tak niczego to nie zmienia.

Nie można powiedzieć, aby temat barier architektonicznych był nieobecny. Mówi się o tym dużo i na mówieniu najczęściej poprzestaje. Wszyscy wiedzą o tym, że inwalida musi zrobić zakupy, załatwić sprawę na poczcie czy w innym urzędzie, a przede wszystkim wyjść z domu. Na całym Dolnym Śląsku robi się w tej

dziny. To powoduje dodatkowe stresy. Aktualnie sami zainteresowani wspierani przez związek, ubiegają się o ponowne przeanalizowanie ich stanu zdrowia i określenie czy jednak nie mogą wykonywać jakichś lekkich prac. Co da i czy w ogóle będzie prowadzona weryfikacja wpisów trudno w tej chwili powiedzieć. Pracy dla wszystkich w spółdzielniach inwalidzkich, niestety, nie wystarcza Zakłady pracy, nawet te w których przed wypadkiem czy chorobą pracowali dany inwalida. Nie chcą dać mu pracy Zasada 3 S powoduje niechęć zakładów do zatrudniania niepełnosprawnych.

Ciągle brakuje także placówek, w których młodzież mogłaby uczyć się zawodu, mieszkając przez ten

czas wolnego czasu. Chęci są, brakuje natomiast odrobiny zrozumienia ludzi zdrowych. Raz po raz członkowie związków napotykać na kłopoty ze zdobyciem sali, w której mogłyby się przynajmniej raz w tygodniu, miesiącu spotykać. Najlepsza sytuacja istnieje chyba w Legnicy, gdzie na osiedlu Piekary raz w miesiącu działa Klub Otwartych Serc. Na spotkanie może przyjść każdy. W innych ośrodkach województwa członkowie związków ciągle czekają na przychylnych decydentów dysponujących klubami.

Po roku działalności okazuje się, że pomysł stworzenia DZINR chwycił. Dziś już we wszystkich większych ośrodkach województwa działają koła. Najmłodsze

Samotni w tłumie

BOŻENA KONCZAL

skierował go wypadek, ciągłym stresem, wreszcie po obozie, gdzie nie traktowano ich jak inwalidów, lecz ludzi trochę mniej sprawnych, poczuł się potrzebny. Wokół niego szybko skupiła się grupa ludzi pragnących działać na rzecz niepełnosprawnych. Potrzebne było tylko hasło.

Początki nie były łatwe. Do idei utworzenia związku nieufnie podeszli inwalidzi. Może nie wszyscy, inaczej związek nigdy by nie powstał, ale znaczna część. Ci, którzy wielokrotnie sparzyli się na różnych obietnicach, na najdrobniejszą pomoc czekający miesiącami. Na pierwsze spotkanie organizowane w Głogowie zaproszono inwalidów do których udało się dotrzeć. Reprezentowany był cały Dolny Śląsk. Radzono, dyskutowano, spierano się aż wreszcie zapadła decyzja; związek powstanie. Od tamtej chwili upłynął już przeszło rok. Dolnośląski Związek Inwalidów Narządu Ruchu (DZINR) okrzepł, przestał być ignorowany i uważany za kolejne „towarzystwo kanapowe”, istniejące po to, aby dręczyć zakłady pracy o wsparcie finansowe. Każda, najdrobniejsza załatwiona pozytywnie sprawa, przekonuje powoli tych, którzy nie wierzyli, że można coś wspólnie zdziałać. Oczywiście, nie wszędzie efekty działania są takie same, inne są warunki. W Wałbrzyskiem od początku spotykano się z zyciowością i zrozumieniem. Każdy projekt zgłoszony przez członków związku był analizowany, i w miarę możliwości realizowany. W Jeleniogórskim do dziś władze stoją na stanowisku, że nie ma potrzeby istnienia takiej organizacji na ich terenie. W Legnickim bywa różnie. Na początku przyszłego roku odbędzie się spotkanie władz i delegatów ze wszystkich województw, na którym podsumuje się osiągnięcia i porażki, a na razie podobne rozliczenie odbywa się w

sprawie niewiele. Nawet gdy budowane są nowe osiedla, drogi a więc pewne sprawy można załatwić bez dodatkowych nakładów finansowych i problemów, o barierach architektonicznych jakoś się zapomina.

Konia z rzędem temu, kto zobaczy inwalidę poruszającego się na wózku, no choćby na I piętrze Urzędu Miasta w Głogowie. Przykład pierwszy z brzegu, podobnie jest bowiem w Polkowicach, Lubinie i to nie tylko w urzędach, ale i innych instytucjach. Ciągle nie udaje się obniżyć krawężników przy przejściach dla pieszych, co np. w stolicy jest, przynajmniej w centrum, rzeczą zupełnie normalną. Wysoki krawężnik niby niewielka przeszkoda, ale nawet średnio sprawny człowiek poruszający się o kulach, aby ją pokonać musi skakać jak bocian. Szczególnie zimą jest to mało zabawnym zajęciem. Na krawężniki narzekają zresztą starsi ludzie i młode matki.

Nieprzystosowane do rozmiarów wózka inwalidzkiego futryny drzwiowe, małe niefunkcjonalne łazienki, w których aby zarzyć kąpiel trzeba przepelnić drogę między drzwiami a wanną, to następna plaga. Związek stara się załatwić tę sprawę na własną rękę. Powołany został specjalny zespół sporządzający wykazy miejsc szczególnie uciążliwych dla inwalidów, może tym razem uda się coś zdziałać.

Szczytem szczęścia dla człowieka niepełnosprawnego jest to, że na wniosek kierującym na rentę inwalidzką, nie ma adnotacji — praca: żadna. Jak twierdzą sami zainteresowani, w ten prosty sposób od kilku lat rozwiązuje się problem zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Ale po kolei. Taka notatka przekreśla wszelką możliwość dorobienia sobie kilku groszy do renty, najczęściej więcej niż skromnej.

Inwalida może leżeć tylko na wsparcie dalszej czy bliższej ro-



Fot. J. Kosinski

czas w pobliskim internacie. W tej sytuacji młodzież mieszkająca poza dużymi ośrodkami ma znikomą szansę na podjęcie nauki. Nie do pozazdrośczenia jest też często los osób niepełnosprawnych mieszkających na wsi. Na zjeździe postanowiono, że na rozwiązanie tych problemów związek musi położyć szczególny nacisk.

Sprawą, o której mówi się niezmiernie rzadko i jakby z zażenowaniem, jest patologia występująca w środowisku ludzi niepełnosprawnych. Tylko kilka wymienionych wcześniej problemów może wywołać w ludziach nadwrażliwych jakimi są najczęściej inwalidzi, głęboki stres. Linia dzieląca świat ludzi zdrowych od upośledzonych przez los, jest bardzo niska. Wystarczy moment nieuwagi, drobna pomyłka i dochodzi do tragedii. Ci, którzy przez to przeszli twierdzą, że nie tak łatwo jest się przystosować do nowej sytuacji. Poczuć własnej niepełnowartościowości, wyizolowania, utraty zdrowia, zmniejszenia liczby kontaktów towarzyskich itp. powodują chęć ucieczki od rzeczywistości. W rozwiązaniu tego problemu kapitalne znaczenie ma najbliższa rodzina, przyjaciele oraz członkowie DZINR, którzy powinni zaferować zagubionemu człowiekowi pomoc.

To właśnie związek powinien wystąpić z propozycją np. spędza-

powstało w październiku br. w Polkowicach. Najprężniej działającym i funkcjonującym jest koło legnickie i głogowskie. Legnickie skupia 55 osób. Udało się już załatwić sprawy kilku członków. Uruchomiono także swoisty punkt pomocy, przypominający nieco telefon zaufania. (252-99, 62-225), można tu szukać nie tylko słów pocieszenia, ale także praktycznych porad.

Zupełnie inna sytuacja jest w Lubinie. Koło jest dość liczne, zapisało się 40 osób, ale działalność jest dość skromna. Na razie odbyły się tylko 2 spotkania. Ludzie podchodzą tu do wszystkiego ostrożnie, wydaje się, że część zapisała się tak na wszelki wypadek — może np. w nadziei, iż dla związkowców załatwione będą jakieś przydziały towarów, a przecież i tam problemów, z którymi muszą borykać się ludzie niepełnosprawni nie brakuje.

Nie sposób napisać o wszystkich bolączkach inwalidów, jak i wymienić wszystkie drobne sprawy załatwione z inicjatywy związku. To dopiero początek. Coraz więcej osób chce działać, pomagać sobie wzajemnie. Ale nie tylko od nich zależy, jakie będą dalsze losy Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, organizacji, w którą uwierzyli. Na to mamy wpływ również my — ludzie zdrowi i pełni sprawni.



SPORT



WIĘCEJ NIŻ MARZYLIŚMY!

Bezbramkowy remis w Chorzowie z Ruchem i zdobycie jednego punktu awansowało Zagłębie na szóste miejsce w tabeli po zakończeniu rundy jesiennej. Obecnie piłkarze ekstraklasy mają przerwę aż do wiosny.

W Chorzowie, mimo że było to ostatnie spotkanie, oba zespoły wykazały wielką ambicję i wolę walki. W pierwszej fazie gry więcej do powiedzenia mieli gospodarze. Ich ataki rozbiły się jednak na naszej defensywie, a zapora nie do przebycia okazał się Koszarski, który obok Jojki, był najlepszym zawodnikiem na boisku. Po zmianie pól lubinianie mieli kilka dogodnych okazji strzelenia gola. Bramkarz Ruchu Jojka miał

jednak w sobotę swój dobry dzień i wylapywał wszystkie piłki. Zagłębie grało w składzie: Koszarski, Pietrzykowski, Godlewski, Kujawa, Mądrachowski, Kowalski, Gierejkiewicz, Krakowski (od 88 min. Pisz), Cebula (od 43 min. Ciliński), Ptak, Kurant.

Przed rozpoczęciem bieżącej edycji rozgrywek o mistrzostwo I ligi nikt z interesujących się piłką nożną — nawet wśród tych kibiców najbardziej przychylnych lubińskiej drużynie — nie przewidywał tak świetnej postawy i tak wysokiej lokaty jedenastki Zagłębia. Co legło u podstaw tego sukcesu? Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie postarają się dać szkoleniowcy I zespołu G. Szerszenowicz i A. Wojciechowski w jed-

nym z najbliższych numerów „PM”. Poprosiliśmy ich bowiem o udzielenie wywiadu. Ja chciałbym tylko — tak na gorąco — przedstawić kilka moich refleksji. Sprawa pierwsza — przed rozpoczęciem spotkań mistrzowskich kadra piłkarzy przeszła solidne przygotowanie, zwłaszcza na zgrupowaniu w Wągrowcu, i zdaniem trenerów forma musiała przyjąć w odpowiednim czasie. Sprawa druga — trzonem zespołu pozostali nadal rutynowani zawodnicy, uzupełnieni młodymi utalentowanymi piłkarzami. I sprawa trzecia — porozumienie na linii — piłkarze — szkoleniowcy — działacze. Choć i tutaj zdarzały się pewne nieporozumienia, to jednak przeżywał interes klubu, co w efekcie

umożliwiło wszystkim spokojną pracę.

TABELA

1. Górnik Zabrze	15 27 32:13
2. GKS Katowice	15 22 28:14
3. Pogoń Szczecin	15 20 29:29
4. Śląsk Wrocław	15 20 22:24
5. Legia Warszawa	15 19 24:17
6. Zagłębie Lubin	15 16 14:13
7. Widzew Łódź	15 16 16:18
8. Górnik Wałbrzych	15 16 20:23
9. Lech Poznań	15 15 19:19
10. Polonia Bytom	15 13 12:16
11. ŁKS Łódź	15 12 11:14
12. Olimpia Poznań	15 12 11:17
13. Ruch Chorzów	15 11 12:17
14. Lechia Gdańsk	15 9 9:17
15. Stal Mielec	15 7 15:25
16. Motor Lublin	15 5 8:25

M. MACHNICKI

Bokserzy opuszczają ekstraklasę

Sprawdziły się domysły znawców ligowych rozgrywek w boksie, że o ostatecznym układzie w tabeli decydują nie rezultaty walk w ringu, a machinacje sędziów przy stolikach.

Lubińskie Zagłębie przegrało ostatni pojedynek w ekstraklasie z Igloopolem w Dębicy 8:12, gdyż sędziowie odebrali naszej drużynie co najmniej 4 punkty. Krzak przegrał bowiem z Krysiakiem

przez dyskwalifikację w trzeciej rundzie. Sędzia ringowy dopatrywał się rzekomych fauli lubinianina i już w pierwszym starciu udzielił mu napomnienia. Jak twierdzą neutralni obserwatorzy, Krzak walczył czysto i miał w tym czasie przewagę. Sytuacja powtórzyła się w drugim starciu. Jeszcze większe zdziwienie wywołał werdykt sędziów przyznający zwycięstwo Elsmondowi nad Pawłowskim. Lubinianin był przez

wszystkie rundy wyraźnie lepszy od zawodnika Igloopolu. Przy stanie 10:8 dla gospodarzy na ring weszli zawodnicy wagi ciężkiej: Zarenkiewicz i reprezentant Igloopolu — Klepka. Sędziowie przyznali zwycięstwo stosunkowi głosów 2 do remisu zawodnikowi Dębicy. Również i w tej walce lubinianin był wyraźnie lepszym pięściarzem, choć przyznać trzeba, że jego rywal okazał się twardym przeciwnikiem. Przegrana Janusza Zarenkiewicza choć zdecydowała ostatecznie o porażce jego drużyny i degradacji do II ligi, nie miała — jak się później okazało — większego znaczenia dla końcowego układu w tabeli. Warszawska Gwardia zremisowała w Słupsku...

Na kilka tygodni przed decydującym pojedynkiem w Dębicy, ukazała się w krakowskim „Temple” informacja o „porozumieniu” między Igloopolem i Zagłębiem w sprawie końcowego wyniku spotkania. Cóż można obecnie sądzić o tym fackie po zakończeniu rozgrywek bokserkiej ekstraklasy? Otóż wydaje mi się, że miał

on istotny wpływ na postawę sędziów. Była to bowiem wyraźna próba, zresztą udana, wyreżyserowania końcowego rezultatu debickiego meczu. I może red. Niemcewicz pisać dalej o etyce i moralności w sporcie, my wiemy jednak, że powinna ona obowiązywać także i piszących o sporcie...

Roczna kwarantanna — jak przypuszczamy — umożliwi jeszcze większe skonsolidowanie i umocnienie lubińskiego zespołu (jak nam wiadomo, nikt z podstawowego składu nie chce odejść). Szkoleniowcy, działacze oraz zawodnicy wierzą w rychły powrót do ekstraklasy.

W pozostałych walkach na debickim ringu uzyskano rezultaty: Zajdel przegrał niezasłużenie z Wróblewskim, Koprowski pokonał Lukasiaka, Zb. Siwak pokonał Horobika, Stefanowski zwyciężył Matycha, P. Siwak przegrał przez rsec z Czerniejem, Paczkowski pokonał Wizbara, Misiak pokonał Przybyła.

Tabela końcowa

1. Legia Warszawa	14 21 169:107
2. Igloopol Dębica	14 18 161:119
3. GKS Jastrzębie	14 16 149:131
4. Górnik Sosnowiec	14 15 141:139
5. Czarni Słupsk	14 15 137:143
6. Gwardia Warszawa	14 14 143:137
7. Zagłębie Lubin	14 12 139:139
8. Gwardia Łódź	14 1 77:201

M. Mach

Depesze do Jubilatów

Warszawa, 1986-XI-15

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 40-LECIA MKS „ZAGŁĘBIE” LUBIN

W 40 rocznicę powstania MKS „Zagłębie” Lubin pragnę złożyć Wam serdeczne życzenia i gratulacje jako Wasz gorący sympatyk i orędownik

Zycząc Wam dalszych, znakomych wyników na arenie sportowej, zarówno teraz, jak i w przyszłości.

Zycząc wiecej satysfakcji z dobrze wypełnionych obowiązków wobec polskiego sportu, a także wobec mieszkańców zagłębia miedziowego.

Wierzę głęboko w Wasze sukcesy nie tylko na arenie krajowej. Jednocześnie z przykrością zawiadamiam, iż z powodu pełnych zajęć służbowych nie będę mógł wziąć udziału w Waszym Doniosłym Jubileuszu.

Przekazuję serdeczne pozdrowienia dla działaczy, trenerów i sportowców MKS „Zagłębie”.

JERZY WILK

Wiceprzewodniczący CKRR PZPR
poseł ziemi legnickiej

Warszawa, 1986-XI-12

MIEDZYAKŁADOWY KLUB SPORTOWY „ZAGŁĘBIE” LUBIN

Proszę o przyjęcie moich najserdeczniejszych gratulacji i najlepszych życzeń z racji wspaniałego jubileuszu 40-lecia działalności Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Zagłębie” Lubin.

Sport zajmuje szczególne miejsce w życiu społecznym. Jest nie tylko rozrywką, ale przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą, wzywała w człowieku pokłady szlachetnej rywalizacji, uczy pokonywania trudności i słabości, zespala do wspólnej pracy i koieczeństwa, do osiągnięcia coraz wyższych celów.

MKS „Zagłębie” Lubin zawsze temu godnie służył. Wpływał także na integrację załóg pracowniczych Lubina, na integrację wszystkich jego mieszkańców.

Gratulując dotychczasowych, tak wymiernych sukcesów, czego najlepszym przykładem jest miejsce zespołu piłki nożnej wśród grona najlepszych drużyn w kraju, zycząc wielu dalszych wspaniałych wyników w osiągnięciu mistrzostwa sportowego, w rywalizacji międzyklubowej, w programowaniu idei wychowawczych sportu, w upowszechnianiu sportu masowego i rozwoju rekreacji załóg pracowniczych Waszego miasta

Proszę także wszystkich członków, sympatyków i kibiców MKS „Zagłębie” Lubin o przyjęcie życzeń wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

ZBIGNIEW SZALAJDA
Wiceprezes Rady Ministrów

Też byłem prezesem

W artykule pt. „Blyskotliwy awans”, zamieszczonym w PM nr 46 z 13 listopada br., opierając się na dostępnych w klubie dokumentach, napisałem m. in., iż odbyte 12 czerwca 1960 r. walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze KS „Zawisza” podjęło decyzję o przyjęciu nazwy „Górnik”, na którego prezesa wybrano Włodzimierza Grodzkiego — dyrektora Przedsiębiorstwa Budowy Kopalin Rud Miedzi.

Okazuje się, że popełniłem błąd. Albowiem, jak wynika z listu pana Adama Wiczyńskiego — byłego dyrektora ds. finansowo-administracyjnych KGHM, to właśnie temu powierzone prezesure. Dalej autor listu pisze, iż dopiero w kilka lat później, na jego wniosek, funkcję prezesa objął Włodzimierz Grodzki. A chodziło o to, by jako dyrektor kluczowego wtedy przedsiębiorstwa górniczego w zagłębiu miedziowym, mógł również pozyskiwać członków i nastronów dla klubu wśród podległych wykonawców.

Dziękuję serdecznie panu Wiczyńskiemu za przypomnienie tej historii sprzed 25 lat, pragnę jednocześnie stwierdzić, iż nie było to z mojej strony jakiegoś celowe tendencyjne pominięcie Jego zastęp dla lubińskiego klubu. A stało się tak dlatego, iż w klubie nie zawsze rozróżniono się o właściwe dokumentowanie działalności. Szkoda.

JAN KURASZ

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z uroczystej akademii z okazji 40-lecia Zagłębia Lubin mylnie podano nazwisko sekretarza generalnego Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniewa Kalińskiego.

*

Obchody 40-lecia Ludowych Zespołów Sportowych odbędą się w ZKRiI w Legnicy 13 grudnia br. o godz. 16 i nie będą organizowane wspólnie z OZPN. Zainteresowanych i Czytelników przeproszamy.



turysta

JESZCZE O ODZNAKACH

W prezentowanym niedawno cyklu „Oznaki turystyczne” pominieliśmy bodaj najważniejszą, bo dla najmłodszych — Oznakę Turystyki Pieszej „Siedmiomilowe Buty”. Naprawiając to przeoczenie, podajemy zatem najistotniejsze ustalenia regulaminowej oznaki.

Oznakę tę ustanowiła Komisja Turystyki Pieszej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego dla zachęcenia najmłodszej młodzieży szkolnej do uprawiania wędrowek pieszych i poznawania kraju, a przede wszystkim okolic włas-

nego miejsca zamieszkania. Mogą ją zdobywać osoby w wieku poniżej 10 lat na terenie kraju.

Oznaka ma dwa stopnie, które należy zdobywać kolejno i tylko jeden stopień w roku kalendarzowym. I stopień (srebrne buty) za przejście 30 km z tym, iż dzienna wędrowka nie może przekraczać 8 km. II stopień (złote buty) dla posiadaczy odznaki I stopnia za przejście 50 km, z tym, że dzienna wędrowka nie może przekraczać 12 km.

Oznakę można zdobywać pod opieką osób dorosłych na wycieczkach rodzinnych szkolnych, harcerskich itp. Przebieg tras oraz liczba przebytych kilometrów muszą być wpisane do książeczek wycieczek pieszych i poświadczane przez obecnych na wycieczce opiekunów.

Książeczki wydają i przyznają odznaki wszystkie wojewódzkie i oddziałowe komisje turystyki pieszej oraz zespoły przewodników turystyki pieszej przy oddziałach i klubach PTTK. Pamiętajmy więc o naszych najmłodszych, „bo czym skorupka nasłaknie, tym...!”

W NAJBLIŻSZYM CZASIE

Okazuje się, że turyści nie zawiesili jeszcze butów na kołkach. Kalendarz imprez turystycznych województwa legnickiego przewiduje bowiem w ostatnich dniach listopada i w grudniu kilka ciekawych przedsięwzięć. Oto one:

Zarząd Oddziału PTTK w Legnicy organizuje w dniach 29—30 listopada dwie imprezy: Wieloletowy rajd górski „Szlakiem śląskich grodzisk” (VI etap) na terenie Kotliny Jeleniogórskiej (impreza dla młodzieży) oraz IV Rajd Andrejkowy z zakończeniem w Bierutowicach.

Jaworski Oddział PTTK w tym samym czasie organizuje dwie imprezy: „Zakończenie sezonu turystycznego”

Specjalizujący się między innymi w turystyce kolarskiej działacze PTTK w Głogowie urządzają dla młodzieży 7 grudnia — VI Zimowy Rajd Fanatyków Turystyki Kolarskiej.

Natomiast „petetekowcy” z Lubina organizują w dniach 10—12 grudnia w

Karkonoszach XXIV Złaz TGR.

TURYSTYCZNE NOWOSCI WYDAWNICZE

Jan Borucki — Wędrowka przez Bieszczady. Sanok — Komańcza — Nowy Łupków — Cisna — Wetlina — Ustrzyki Górne. Przewodnik turystyczny. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa — Kraków 1986. Wydanie pierwsze. S. 72. 60 zł.

Krzysztof R. Mazurski — Wambierzycze. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa 1986. Wydanie pierwsze. S. 48. 75 zł.

Waldemar Mierzwa — Grunwald — pole bitwy. Wydawnictwo PTTK „Kraj”. Warszawa 1986. Wydanie pierwsze. S. 16. 40 zł.

Camping 86. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Warszawa 1986. Wydanie pierwsze. S. 16. 35 zł.

Krzysztof R. Mazurski — Świeradów Zdrój i okolice. Przewodnik. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Wydanie drugie rozszerzone. S. 156. 180 zł (TMT Światowid nr 926 i 927)

wg



praktyczna pani

■ Przykry zapach po rozlany m na płytę kuchenną tłuszczu można usunąć posypując to miejsce solą lub przecierając je cebulą. Można też pogrzać na patelni nieco kawy zbożowej, a zapach w

kuchni stanie się bez porównania przyjemniejszy.

■ Aby mleko nie przypałało się, trzeba dno garnka posmarować cienką warstwą oliwy lub oleju.

■ Jak uratować nową halkę, która zakończona ostrą koronką haczy rajstopy? Odpruć koronkę, dół halki podszyc a następnie przyszyć koronkę powyżej obrąbka tak, aby dół halki równał się z brzegiem koronki.

■ Wyświecenia powstałe na wełnianej odzieży usuwamy pocierając je lekko drobnziarnistym

papierem ściernym, a potem odprasowując gorącym żelazkiem przez zwilżoną szmatkę.

■ Jak przedłużyć krótki, niestety, żywot domowych kapci? Na przetartą w ceratowej podszewie dziurę, nałożyć łatkę ze sztucznego tworzywa i przykleić ją plastrem o powierzchni sporo większej od tej łatki.

■ Świeże plamy z kawy posypać natychmiast solą, spłukać, następnie posmarować splamione miejsce środkiem piorącym i zmyć gorącą wodą. W taki sposób można

również usunąć plamę po czekoladzie czy kakao.

■ Jak usunąć plamy z krwi? Świeże plamy moczyć przez godzinę w zimnej wodzie, następnie zrobić papkę z proszku do prania i spirytusu, natrzeć splamione miejsce i po godzinie spłukać w letniej wodzie. Inny sposób: Namoczyć zaplamioną tkaninę w silnym roztworze słonej wody (1 łyżeczka soli na pół szklanki wody) a następnie spłukać w letniej wodzie. Pamiętajmy, że gorąca woda utrwala plamy z krwi.



co na stół

RYBA NA OSTRO

2 spore filety, 5 dag słoniny, 2—3 łyżki śmietany, 3—5 dag żółtego, startego sera, kwasek cytry-

nowy, musztarda, sól. Wymoczone w mleku filety osuszyć, skropić kwaskiem cytrynowym, posolić. Jeden filet posmarować musztarą i przykryć drugim. Blachę do pieczenia wyłożyć cienkimi plasterkami słoniny i ułożyć na niej przygotowane filety. Polać śmietaną, posypać żółtym serem i wstawić na 30—40 minut do piekarnika. Podawać z sałatą i ziemniakami lub białą bułeczką.

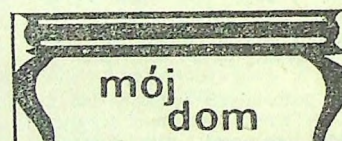
PASTA RYBNA

1 puszka dowolnej ryby w oleju

lub sosie własnym, 15 dag bryndzy (lub twarogu), 1 cebula, czerwona sproszkowana papryka. Wyjęte z puszek ryby wymieszać z papryką i drobnutko posiekaną cebulką. Dodać bryndzę lub twaróg. Jeśli pasta jest zbyt sucha, dodać oleju. Smarować chleb. a smak (i wygląd) podniesie przybranie kanapek marynowanym grzybkami. Można też położyć na wierzch trochę drobnego szczypiorku.

RYBA PO WĘGIERSKU

Dowolna ilość ryb, mąka, sól, ostra mielona papryka, olej. Rybę posolić. Mąkę wymieszać z papryką tak, by miała wyraźny różowy kolor. Obtaczać rybę w mące i smażyć na głębokiej patelni w dużej ilości oleju (tak jak pączki), najpierw z jednej, potem z drugiej strony. Wybierać łyżką cedzakową i natychmiast podawać z pieczywem



mój dom

Niemal w każdym domu pielęgnuje się rośliny, są one elementem dekoracyjnym, który trudno byłoby zastąpić innymi ozdóbkami. Aby jednak spełniały swą funkcję ozdobną muszą być odpo-

wiednio pielęgnowane. Najważniejsze jest właściwe podlewanie — nie zawsze takie samo dla wszystkich roślin. Te, które mają duże i miękkie liście potrzebują więcej wody niż rośliny o liściach drobnych i niełicznych. Ziemia w której rosną, musi być stale wilgotna. Najmniej wody potrzebują rośliny o liściach i łodygach mięsistych, np. kaktusy. Młode rośliny potrzebują więcej wody niż stare, a te kwitnące — trzeba podlewać obficie przed niż po kwitnieniu. Latem, obficie niż

zimą, zwykle codziennie. Także obficie podlewa się w pomieszczeniach mocno ogrzewanych. Nie wolno też przesuszać ziemi, dopuszczając do zwiędnięcia lub zżółknięcia roślin. Jeśli jednak już to się zdarzy, można ją uratować wstawiając doniczkę na 1—2 dni do naczynia z letnią wodą. Następnie wyjąć i po kilku godzinach przesadzić do większej doniczki ze świeżą ziemią. Rośliny brudne, przestają być ozdobą, nie mówiąc o tym, że nie będą normalnie rosły dusząc się przez za-

tkane szparki oddechowe. Aby temu zapobiec, trzeba raz na miesiąc stosować kąpiel. Rośliny o dużych skórzastych liściach muszą być myte miękką ściereczką i ciepłą wodą z dodatkiem mydła. Potem spryskać je czystą wodą. Rośliny delikatne, o drobnych, miękkich liściach myjemy opryskując je. Przed kąpielą obejrzymy roślinę by obciąć suche gałązki i zwiędłe liście. Brudne kaktusy można czyścić pędzelkiem



nasz zielnik

TASZNIK POSPOLITY — CAPSELLA BURSA PASTORIS

Rosлина ta bywa nazywana jeszcze pobólkami pastuszymi, kaszką, bydelnikiem, sumkami pastuszymi. Jest

to pospolity chwast trudny do wyłępienia, rosnący na polach, pastwiskach, ugorach, pod płotami i na przychaciach.

Na wiosnę wypuszcza gęsta rozeta liści, później prostą łodygę, dochodzącą prawie do 1/2 metra wysokości. Kwiatki tasznika ma białe, drobne, zebrane na szczytce; po przekwitnięciu tworzą one sercowate owocniki, przypominające kształtem torbę pastuszą, stąd nazwa.

W lecznictwie używane jest ziele tasznika.

Zbiór ziele przeprowadzamy na początku kwitnienia, a więc w kwietniu

i w maju, ścinamy roślinę nad ziemią wraz z liśćmi rozetowymi. Po oczyszczeniu ziele suszymy na powietrzu, w cieniu. Przechowujemy w zamkniętych pudełkach.

Działanie tasznika polega na hamowaniu krwawienia. Stosuje się go szczególnie w nadmiernych, zbyt częstych i przedłużających się krwawieniach miesięcznych. Stosuje się go także przy uporczywych krwawieniach z nosa oraz w krwimoczku (tylko pod kontrolą lekarską).

Leki przyrządza się tylko na zimno.

Wyciąg z ziele (macerat). Ziela tasz-

nika łyżkę stołową zalać szklanką letniej wody. Odstawić na 5 godzin, a następnie odcedzić. Pić 3—5 razy dziennie po szklance.

Wyciąg z dodatkiem krwawnika. Ziela tasznika i ziela krwawnika po łyżce stołowej. Przyrządzać i stosować tak jak w poprzednim przepisie.

Sok z ziele. Świeżego ziele tasznika 10 dkg zmiąć w moździerzu lub w maszynce do mielenia mięsa. Wycisnąć sok pić 2—3 razy dziennie po łyżce stołowej.

(b)



autoklub

ZAPŁONOWI

Świecy zapłonowe są elementami silnika, od których bezpośrednio zależy przebieg spalania mieszanki w cylindrach. Ma to oczywiście znaczny wpływ na jego pracę i osiągi samochodu.

Dla prawidłowej eksploatacji silnika ważne jest zachowanie odpowied-

niego odstępu między elektrodami. Odstęp ten wskutek wypalania się elektrod będzie z czasem ulegał zmianie, trzeba go więc sprawdzić i w razie potrzeby regulować.

Zbyt mały odstęp między elektrodami świecy zapłonowej, to krótka i słaba iskra, która może być zbyt słaba do zapalenia sprężonej mieszanki, zwłaszcza przy rozruchu silnika, gdyż zapalenie zimnej mieszanki jest zawsze trudniejsze. Przy małym odstępie łatwo też o „zarzucenie” świecy — spieczę między elektrodami, w wyniku którego przestaje ona działać.

Przy zbyt dużym odstępie, może nie dochodzić do wyładowania iskrowego, a w każdym razie wymaga ono wyższego napięcia, co powoduje przeciążenie cewki zapłonowej, a nawet może doprowadzić do jej uszkodzenia. Oporu przebicia między uzwojeniami cewki zapłonowej może okazać się mniejszy niż między elektrodami świecy. Zamiast wyładowania między

elektrodami świecy nastąpi przebieg wewnętrzny uzwojeń cewki zapłonowej.

Na podstawie wyglądu świecy zapłonowej można wyciągnąć ważne wnioski co do samej świecy — odpowiedniej lub nieodpowiedniej do danego silnika — oraz stanu technicznego tego silnika, regulacji gaźnika, ustawienia zapłonu.

Wygląd świecy należy jednak sprawdzać w ściśle określonych warunkach, a mianowicie po dłuższym okresie ciągłej pracy silnika nagrzanego do właściwej temperatury. Inaczej można dojść do zupełnie fałszywych wniosków.

Jezeli po wykręceniu świecy zapłonowej stwierdzimy, że jest ona pokryta czarnym, wilgotnym osadem — świadczyć to może o zbyt wysokiej wartości cieplnej świecy, zbyt bogatej mieszance albo też o złym stanie technicznym silnika.

Sprawdzenie — i stwierdzenie podobnych objawów — podczas jazdy w

ciężarówce byliby zupełnie niemarodajne. Krótka przejazd, częste rozruchy, częsta praca na biegu jałowym i zbyt niska temperatura pracy silnika sprawiają, że świeca może być mokra i czarna, co nie jest to świeca odpowiedniej wartości cieplnej, silnik jest w dobrym stanie technicznym a regulacja gaźnika i zapłonu prawidłowa.

W celu sprawdzenia świecy zapłonowej należy wyjąć świecę poza mieszko, nagrzać silnik do właściwej temperatury i przejechać z większą prędkością dłuższy odcinek drogi. Następnie zatrzymać się, wykręcić świecę zapłonową i dokładnie je obejrzeć. Teraz dopiero będzie można na podstawie ich wyglądu wyciągnąć właściwe wnioski.

SPRÓSTOWANIE

Przepraszam my Czytelników za błąd w artykule pt. „Filtry w silnikach” w miesięcznikach, gdzie podane są jednostki miary — choćby zamiast mikrometry na milimetry.

program telewizyjny

CZWARTEK 1986 XI 27

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 „Zdaniem obrony” - „Sprawa osobista” serial TP.
10.20 Program dnia - Dł - wiadomości.
10.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC”.
10.30 „Był sobie kosmos” (24) - francuski film animowany.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 „PZU informuje”.
17.40 „Piłkarska kadra czeka”.
18.05 „Policon”.
18.30 „Sonda”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Religie świata”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.30 Publicystyka.
20.35 „Zdaniem obrony...” - „Sprawa osobista” - serial TP.
21.45 Dł - komentarze.
22.05 „Współgospodarze” - film dokumentalny.
22.45 Dł - wiadomości.
22.50 Język francuski (9).

PROGRAM II

17.00 Język francuski (8).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „O ludziach z legendy” - film dokumentalny.
19.20 „Piosenkarz tygodnia”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspress reporterów”.
20.15 „Variete, variete” - program rozrywkowy.
20.40 „Salon muzyczny”.
21.30 „Podgorze” - po drugiej stronie Wisły - program publicystyczny.
21.45 „Za zasłoną” - szwedzki film fab.
22.20 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 1986 XI 28

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 „Przyspieszenie” (3) - radziecki serial filmowy.
10.20 Program dnia - dł - wiadomości.
10.25 Dla młodych widzów: „Rambit” - teleturniej.
10.30 „Piątek z Pankracym”.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 „Bez próby”.
18.40 „Mieszkać”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Losa”.
19.20 „Cień spadochronu”.
19.25 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Monitor rządowy”.
20.30 „Przyspieszenie” (3) - serial produkcji radzieckiej.
21.20 Dł - komentarze.
22.05 „Sprawa dla reportera”.
22.45 Dł - wiadomości.
23.00 „Oto Ameryka” (1) - amerykański film dokumentalny.

PROGRAM II

17.00 Język angielski (8).
17.30 „Jak uprawiać sport”.
18.00 Program lokalny.
18.20 „Muppet show, czyli rewia zwierząt”.
18.55 „Jarmark” (1).
19.20 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Galeria świata”.
20.00 „Galeria świata”.
20.30 „Jarmark” (2).
21.30 „Brawo” - magazyn rozrywkowy.
22.00 Wielej kochankowie ekranu - „Ben Hur” - film produkcji USA (niemy).
0.55 „Rozmowy intymne”.
0.55 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 1986 XI 29

9.20 „Tydzień na działce”.
9.00 Kino lektur szkolnych „Doktor Jekyll” - ekranizacja powieści Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”.
10.30 Dł - wiadomości.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 21 LISTOPADA 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 928,0 Ł, tj. 267394 zł (przed mies. - 224,50 Ł, przed rokiem - 941,50 Ł), 3 mies. 953,0 Ł, tj. 274597 zł (przed mies. - 948,50 Ł, przed rokiem - 961,50 Ł).

Miedź w gatunku standard nat. 907,0 Ł, tj. 261343 zł (przed mies. - 903,50 Ł, przed rokiem - 922,0 Ł), 3 mies. 934,0 Ł, tj. 269 123 zł

11.40 „Słone, słone, najnowsze”.
12.25 „Wedrówki dalekie i bliskie” - (1) - francuski film dokumentalny.
13.00 „Barlery”.
13.30 „Z Polski rodem” - magazyn polonijny.
14.00 „Morze wokół nas”.
14.30 „Zdrowie”.
15.00 Dł - wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powstającego: Johan Wolfgang Goethe - „Faust”.
16.55 Koncert galowy z okazji II Zgromadzenia Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.
17.55 Losowanie Dużego Lotka.
18.10 Sprawozdanie z obrad II Zgromadzenia OPZZ.
18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „12 plus 1” - komedia filmowa prod. włosko-francuskiej.
21.30 „Czas”.
22.00 „7 dni na święcie”.
22.10 „Losowanie wiadomości”.
22.20 „Sportowe rytmy tygodnia”.
23.05 B.B. King w Warszawie.
23.55 „Wdowy” (5) - angielski serial kryminalny.

PROGRAM I

15.25 Sobota w „Dwójce” - Powitanie.
15.30 „Halo komputer”.
16.00 Poznań na antenie „Dwójki”.
16.35 „Spektrum”.
17.05 „Ze szluka na ty”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra” - teleturniej.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Rewelacja miesiąca - Giacomo Puccini „Madame Butterfly” (1).
23.00 „Tydzień w polityce”.
23.10 „Klinika w Schwarzwaldzie” (7) - serial obyczajowy produkcji RFN.
23.55 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 1986 XI 30

9.00 Dla młodych widzów: „Telernok” oraz film z serial „Kornatowa wyspa” (3).
10.30 Dł - wiadomości.
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” (9) - serial dokumentalny produkcji USA.
11.25 „Przybłędzi i kaptury” (2) - serial historyczno-przygodowy TP.
12.35 „Siedem anten”.
13.10 Telewizyjny koncert życzeń.
13.55 „Kraj za miastem”.
14.20 „Wszystko albo nic” (1) - Teleturniej wiedzy o reformie gospodarczej.
15.00 Dł - wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci: Nana Doskocłowa - „Od przyszłości do przyszłości” - „Nie rozwieszaj ngły wachlarzem”.
15.35 „Wszystko albo nic” (2).
16.15 Sprawozdanie z obrad II Zgromadzenia OPZZ.
17.00 „Kiełb szczęściu kontynentów”.
17.45 „Warszawa, lata 1900-1907” - telewizyjny film dokumentalny.
18.25 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Alternatywy 4” (1) - „Przydział” - serial TVP.
21.00 „Pegaz”.
21.50 „Sportowa niedziela”.
22.25 Kabaret Olgi Lipińskiej - „Publiczność” - (powtórzenie).
23.05 Dł - wiadomości.

PROGRAM II

10.20 Film dla niesłyszących „Alternatywy 4” (1) - „Przydział” - serial TVP.
13.55 „Krótkofalowiec” - wojskowy program publicystyczny.
14.25 Niedziela w „Dwójce” - powitanie.
14.30 „Kwadrans z hejnałem”.
14.45 „Jutro poniedziałek”.

(przed mies. - 927,0 Ł, przed rokiem - 944,50 Ł).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 386,0 p/oz troy, tj. 35,80 zł/gram (przed mies. 402,0 p/oz troy, przed rokiem 424,6 p/oz troy), 3 mies. 396,0 p/oz troy, tj. 36,70 zł/gram (przed mies. 411,70 p/oz troy, przed rokiem 438,0 p/oz troy)

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃCE W DNIU 21 LISTOPADA 1986 R.

Dol./Ł 1,4235
DMK/dol. 2,0192
BFR/dol. 41,945
SFR/dol. 1,6865
FFR/dol. 6,6125
YEN/dol. 164,05
złoto 389,50 dol./oz troy, tj. 2507 zł/gram.

15.15 „Widzosteka”.
16.00 Kino familijne „Robin Hood” (20) - angielski serial przygodowy.
17.00 Zwierzęta świata - francuski film przyrodniczy.
17.30 Poznań na antenie „Dwójki”.
17.55 „Kino-Oko” - kalejdoskop filmowy.
18.00 Poznań na antenie „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 „Stereo i w kolorze”.
21.00 Studio sport.
21.40 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Forsytów” (1) - angielski serial filmowy.
22.20 Ex libris „Dwójki”.
22.45 Wieczorne wiadomości.
22.50 Studio międzynarodowych spotkań teatralnych.

PNONIEDZIALEK 1986 XII 1

16.20 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Echa stadionów”.
18.00 „Janosik” (1) - serial TP.
18.45 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc „Spacer z oblokami”.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Rozmowa na telefon” (1).
20.15 Teatr Telewizji: Sergiej Kokowkin: „Pas de quatre”.
21.25 Dł - komentarze.
21.45 „Rozmowa na telefon” (2).
22.00 Telewizyjny film dokumentalny „Kampucza, czas obłędu i nadziei”.
22.30 Dł - wiadomości.
22.35 Język niemiecki (9).

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (9).
17.30 „Mapa folkloru polskiego”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Podaj łapę” - „Szata”.
18.55 Kino „Dwójki” zaprasza.
19.05 „Pieśni i wspaniałości”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Kalendarz historyczny”.
20.15 „Czwizdy wielkiego sportu”.
20.45 Wieczór jugosłowiański w Telewizji Polskiej.
21.45 Biografie „Ramon y Cajal” (6) - serial produkcji hiszpańskiej.
22.45 „Prosto z morza”.
23.15 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 1986 XII 2

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany „Jenny” (3).
10.20 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów.
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 „Gazeta polnicza”.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.20 „Plus i minus - czyli gospodarze znaki zapytania”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Diagnoza”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Mówmy otwarcie” - Fucha '86.
20.30 „Jenny” (3).
21.55 Dł - komentarze.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

CENTRALNE UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI DNIA GÓRNIKA

- Wernisaz i wystawa prac plastycznych pracowników, emerytów zakładów górniczych oraz uczniów szkół KGHM - 27 bm. g. 17 DKZM.
- spotkanie z matkami, których co najmniej 3 synów pracuje w górnictwie - DKZM 28 bm. g. 15.
- spotkanie z młodzieżą przodującymi górnikami - 11 grudnia g. 15 sala kolegiatna KGHM.
- ogłoszenie wyników konkursu na „Najlepszego górnika zagłębia mieleckiego” i „Najlepszą brigadę górniczą”, spotkanie z przodującymi górnikami - 212 g. 15, s. kolegiatna KGHM.
- tradycyjna impreza „Skok przez skóre” - 312 g. 17 plac Wolności.
- blok imprez barbotkowych - 4 grudnia g. w nim: wzięcie udziału górnicych g. 10 Szkoła Podstawowa nr 3 Polkowice, centralna akademika g. 12 czechnowa ZG „Rudna”.
- uroczysty koncert dla górników i ich rodzin g. 18 DKZM.
- dni otwarte w ZG „Lubin” - od 1 do 312 dla młodzieży szkolnej województwa legnickiego i sąsiednich. Możliwość zwiedzenia kopalni i zapoznania się z jej dorobkiem, obejrzenia wystawy maszyn górniczych oraz filmów dokumentalnych dot. tejże kopalni. ZG „Lubin” przyjmuje zgłoszenia pismem lub telefonicznie do 30.11, tel. 407-311.

22.25 „Wieczór z Pogazem”.
23.25 Dł - wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Język angielski (30).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ginney świat” - angielski serial dokumentalny.
19.20 „Piosenkarz tygodnia”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ambicje i aspiracje” - reportaż.
20.30 „Sprawy na dziś i na jutro” - mowa związkowcy.
20.40 „Akademia życia z Lucyną Winnicką”.
21.15 „W obronie własnej”.
21.45 „Sprawy na dziś i na jutro” - mowa związkowcy.
22.05 Panorama kina rodzimego - „Wziewij małe w świetlistą dal”.
23.45 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 1986 XII 3

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł - wiadomości.
10.10 „Klatka” - film produkcji polskiej.
11.05 „Zróżdło siły, źródło życia” - film produkcji węgierskiej.
16.20 Program dnia. Dł - wiadomości.
16.25 „Krag” - magazyn barcerczy.
16.50 Dla dzieci: „Tik - tak”.
17.15 „Teleexpress”.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 Film fabularny.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Klatka” - film produkcji polskiej.
21.00 Dł - komentarze.
21.30 „Historia żyje z nami” (6) - program dokumentalny.
22.25 „Zza wachlarza pani Wandy” (2) - program rozrywkowy.
23.25 Dł - wiadomości.
23.30 Język rosyjski (9).

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (9).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Kosmiczny test” (31) - Teleturniej.
19.00 Przeboje „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dookoła świata”.
20.45 „Auto Moto Fan Klub”.
21.15 Studio sport.
22.15 „Osadny sami”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG „Lubin” na nazwisko Jerzy Ciok. Lubin, ul. Modrzewiowa 8/18 92123-ZG
ZGUBIONO przepustkę zakładową ZG „Polkowice” na nazwisko Wiesław Świeżowski. Polkowice Dolne 21. 92124-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową „Polkowice” na nazwisko Bolesław Wasilewski, Legnica, ul. Beskidzka 7/2 92125-g

MGDK

- Konkurs literacki na wiersz o tematyce górniczej. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do 12.12 pod adresem klubu.
- audycja muzyczna dla młodzieży „Moniuszko nieznan” 27 bm. g. 8.
- przedsylwestrowy kurs tańca towarzyskiego, organizowany od 27 bm (pierwsze spotkanie) inf. tel. 407-628.
- wystawa „Jesień” do 7 grudnia.
- wystawa fot. J. Kosiniego „Akt - Bótkow 86” do 7.12.
- „U WALERKA”
- Organizuje turniej sportowy „Nadzieje olimpijskie” w ramach Roku Polkuju 29 bm. g. 11 w Szkole Podstawowej nr 10.
- GŁOGÓW - MOK
- Turniej brydżowy HM „Głogów” - 27 bm. g. 17.
- wieczór wróżb i przepowiedni, dyskoteka andrzejkowa 29 bm. g. 17.
- turniej szachowy w ramach spartakiady KGHM 30 bm. g. 10.

LEGNICA

- Wstęp kabaretu „Ptyk” z Głogowa 28 bm. g. 18 w Akademii Rycerskiej.
- TEATR DRAMATYCZNY
- Spektakl „Wisniewo sad” 29 bm. g. 12.
- „Księżowa śniegu” 30 bm. g. 16.
- POLKOWICE - „Impresja”
- „Wrocławski hałm”, spotkanie z grafikiem Czesławem Rodziewiczem 27 bm. g. 17.
- spotkanie z cyklu poznajemy kraje - „Wielcy Fawda, Wencja i Floncja”, prowadzi Zygmunt Nowak 28 bm. g. 17.
- klubowe andrzejkki - sobótka 29 bm. g. 15.30.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY „anagramek”

Nr 48 (143)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 9

1	U	r	z	y	20	●	d	●	4	g	●	l	e	27	c	15
2	●	●	14	●	●	28	z	17	e	r	w	a	●	11	g	●
3	19	b	a	w	a	●	i	●	a	●	s	a	d	z	a	●
4	s	●	w	●	m	13	e	r	n	21	i	k	●	z	●	n
5	z	w	a	d	a	●	t	●	22	●	a	19	a	t	a	●
6	●	i	●	r	●	●	k	o	w	t	o	●	4	●	6	r
7	12	p	a	r	a	d	a	●	o	●	r	z	22	p	a	r
8	●	t	●	20	●	s	16	r	g	k	●	r	●	k	●	●
9	5	r	●	n	●	z	●	k	●	a	n	m	a	t	a	●
10	●	a	●	w	●	a	l	a	i	n	●	c	o	o	●	●
11	o	k	9	t	a	23	●	e	●	w	●	a	19	o	r	d
12	k	●	a	●	r	3	o	k	26	2	t	a				
13	r	u	d	a	●	a	●	r	●	●	●	●				
14	s	●	i	●	g	a	r	b	w	s	●	●				
15	t	r	a	w	a	●	z	●	z	●	●	●	●	●	●	●

Litery uszeregowane kolejno od 1 do 28 utworzą rozwiązanie — przysłowie staropolskie, które należy nadebrać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

POZIOMO: 1) masłak lub kurka — woda, 2) zapas, 3) niepokój, strach — w koninie, 4) wskaźnik, 5) kłótnia, sprzeczka — lutowa solenizantka, 6) rachunek bankowy, 7) rewia, pokaz — roślinna oleista, 8) owoce fasoli, 9) odmiana jęczmienia lub pszenicy — działo, 10) imię Delona, aktora francuskiego, 11) kompres — system pracy

CIĄGÓWKA — SZYFR

28	14	20	11	36	24		
18	15	29	13	12	21	30	16
25	5	4	37	35	3	8	27
34	22	10	7	31	33	23	26
2	6	1	38	9	17	32	19

Wiedząc, że ostatnia litera wyrazu poprzedzającego jest zarazem pierwszą następnego, wpisać do diagramu szeregowane litery od 1 do 38 i odczytać rozwiązanie — przysłowie ludowe.

29) uroczyste przyjęcie wieczorne, 11) smar stały, 27) rzecz nietykalna, 22) usidlenie, zbałamucenie, 18) mąż własnej matki Jokasty, 13) ukradkowie podpatrywanie, 33) przenika oglądających horror, 4) rodzaj ćwiczenia gimnastycznego.

„GNIEW”

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR 46 (141)

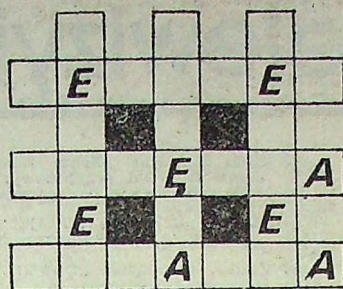
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: samorodek, watrobiarz, wysypisko, rzeźbiarka, Cepri, kamasz, krach, ternat, zabawa, bitwa, rentowność, narciarzka, szczerkanie, szalamaja.

PIONOWO: łaczka, groźba, oblicze, fabryka, szwanek, muszla, ropucha, dosypka, klonica, kabanos, materia, stanica, różnica, członek, miarka, terasa, baniak, wyścig.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: Legnica, mikrometr, gramon, diabeł, anakara.



SAMOSŁA

Do diagramu wpisano wszystkie występujące w krzyżówce samogłoski. Zadaniem rozwiązującego jest uzupełnienie wolnych kratek spółgłoskami tak, aby powstała prawidłowa krzyżówka z rzeczownikami pospolitych w pierwszym przypadku liczby pojedynczej.

„ZBIGNIEW”

Głoch z KAPUSTA

MOST PRZEZ BAŁTYK

Odwieczne marzenie Szwedów i Duńczyków o zbudowaniu mostu przez Bałtyk spełni się zapewne jeszcze w tym stuleciu. Jak podano do wiadomości w Kopenhadze, wkrótce ma się rozpocząć budowa mostu nad cieśniną Sund. Połączy on stolicę Danii z Malmö.

ŁOZE...

36 osób ułożyło się do snu na największym na świecie łóżku sporządzonym z sosnowego drewna przez stolarza w Caestre (Francja). Łóżko to ma wymiary 6 na 4,5 m. Wykonane zostało w ciągu 1000 godzin. Po co — tego nie wiemy...

NAJMLODSZA RADIOAMATORKA

Aby uzyskać „prawa radioamatorskie”, w Japonii są wymagane trudne egzaminy z dziedziny radioinżynierii, teorii fal, kierowania aparaturą i innych zagadnień technicznych. Sensacją stała się wiadomość, iż egzaminy te pomyślnie zdała 5-letnia Itsuko Matsunaga. Stała się ona najmłodszą radioamatorką w Japonii

NIEZWYKŁY ŚLUB

Czworoosobni drużbowie towarzyszyli w czasie ślubu pannie Smith z Tonawarde (USA). Były nimi pieski — Pierre, Angel, Pebley i Sweet Pea. Pierre niósł w zębach wstążkę z obrączkami, Angel ciągnęła wózek z kwiatami, Pebley niosła tren ślubnej sukni, a Sweet Pea był mistrzem ceremonii. Miał na sobie biały fraczek. Panna młoda jest pielęgniarzka psów

NIE PALIĆ

Palenie papierosów wpływa ujemnie na karierę. Wynika to z ankiety przeprowadzonej w 100

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

▲ **BARAN** (21 III—18 IV). Spróbuj koniecznie zjeść sobie osobę, która nie czuje do ciebie sympatii i której ty też nie lubisz. Wzajemna niechęć nic dobrego wam nie da. Pomyśl, że wzajemnego towarzystwa nie unikniecie, więc może lepiej się polubić?

▲ **BYK** (19 IV—20 V). Pracy po uszy, a kroi się jeszcze jakieś dodatkowe zajęcia. Możesz jednak liczyć na dobre wyniki, a to da ci pełną satysfakcję. Ktoś miły czeka na spotkanie.

▲ **BLIZNIĘTA** (21 V—22 VI). Nie zniechęcaj się nadmiarem pracy, bo być może z tego wyłoni się jakaś twoja nowa pasja. Czeka cię też jakaś nowa, interesująca propozycja. Finanse nie najgorsze.

▲ **RAK** (23 VI—22 VII). Masz szansę na powodzenie w sprawach najbardziej cię teraz interesujących. Pamiętaj jednak że musisz być energiczny i taktowny. Pod tym warunkiem osiągniesz powodzenie, choć nie będzie ono łatwe.

▲ **LEW** (23 VII—22 VIII). Wykrzystaj dobrą passę i nawiąz jak najwięcej interesujących znajomości. Bądź miły i nie zanadto pewny siebie. To ci tylko wyjdzie na korzyść i podniesie temperaturę uczuć w sentymentach.

▲ **PANNA** (23 VIII—22 IX). Wiele pracy i ciekawe sprawy dotyczące uczuć. Te dwie rzeczy będą teraz najbardziej cię liczyć. O finanse nie martw się za bardzo.

czolowych firmach amerykańskich. Okazało się, że najszybciej awansują w tych firmach pracownicy nie pałacy.

DUCH AGATY CHRISTIE

W Kanadzie rozpoczęło działalność przedsiębiorstwo turystyczne o nazwie „Biuro Agaty Christie”. Wysła ono turystów do Szkocji i lokuje ich na tydzień w starym zamczysku, o którym mówi się, że w nim straszy. Wśród turystów znajduje się para aktorów grających role mordercy i detektywa. W zamku dochodzi do „morderstwa” w duchu powieści A. Christie, a w „śledztwie” bierze udział cała grupa. Wycieczki te, aczkolwiek drogie, cieszą się dużym powodzeniem.

ANALFABECI NA ŚWIECIE

Według ostatnich danych UNESCO na świecie żyje około 890 mln analfabetów. Aż 98 proc. z tej liczby mieszka w krajach rozwijających się. Największy procent niepiśmiennych jest w Afryce, gdzie 54 proc. ludności nie umie pisać i czytać. Jeśli chodzi o pleć, to w skali światowej kobiety stanowią 60 proc. wszystkich analfabetów.

MANDATU NIE BYŁO...

Pewien francuski policjant zatrzymał pojazd, który jechał z nadmierną szybkością i zwrócił się do kierowcy: „Pan się chyba wzoruje na Alainie Proście?” Kierowca bez słowa podał funkcjonariuszowi dokumenty, z których wynikało, iż zatrzymany nazywa się... Alain Prost i jest mistrzem Formuły I. Policjant mandatu nie wypisał...

MISS

Na zawodach piękności w Salsey (W Brytania) zwyciężyła 17-letnia miss Nicola Barret. Po ogłoszeniu werdyktu piękność weszła na scenę i oświadczyła: „Nazywam się Mikołaj Barret i jestem mężczyzną”. Konsternacja jurorów i publiczności była ogromna!

Trudno, musisz teraz oszczędzać. Wkrótce będzie lepiej.

▲ **WAGA** (23 IX—22 X). Będziesz mieć okazję pokazać co potrafisz. Energia, spokój — to teraz będzie ważne i to właśnie są twoje atuty. Z miłą sercu osobą bądź jak najserdeczniejszy, a wszystko ułoży się dobrze.

▲ **SKORPION** (23 X—22 XI). Nie spodziewana wizyta osób, na spotkanie z którymi dawno przestałeś liczyć. Postaraj się być miły — te kontakty mogą stać się interesujące. W finansach — rusz bardziej głową...

▲ **STRZELEC** (23 XI—21 XII). W pracy powodzenie i uznanie, ale co do sentymentów — uwaga! Możesz wpłatać się w historię, która skomplikuje ci życie. Zanim dasz się porwać urokom i temperamentowi — przemyśl sprawę. W finansach — tylko pozostrość!

▲ **KOZIOROŻEC** (22 XII—20 I). Nowe środowisko, w którym poczujesz się dobrze i będziesz w nim ceniony. Również w sprawach serca dobre układy. Uwważ jedynie na finanse, nie rób inwestycji zbyt lekkomyślnie. Z tym trzeba trochę poczekać.

▲ **WODNIK** (21 I—18 II). Zbierz całą energię, pomysłowość i przedsiębiorczość, aby pokazać się teraz z jak najlepszą stroną. Teraz bowiem mogą nastąpić sytuacje, wazące na twoich dalszych planach. Wkrótce miłe, choć niespodziewane spotkanie.

▲ **RYBY** (19 II—20 III). Zwolnij tempo! Nie wszystko musisz zrobić od razu i nie wszystko na celując. Dbaj bardziej o miłą sercu osobę. Wkrótce czeka cię pochwała i uznanie. Spotkasz się też z kimś zycielwym, kto zawsze jest pod twoim urękiem...